Nr. 288. Lwów — Piątek dnia 13 Grudnia. Rok 1895

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na Prowincyi . . . . . 6 „

Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy nisłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje BIURO DZIENNIKÓW ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: Jutro:	św. Łucyi i Ot. św. Nikazego	1 Dek. Nauma Awakuma	Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.	Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.	Wschód słońca g. 7 m. 49 Zachód „ „ 3 „ 59
					Długość dnia g. 8 m. 10 Ubyło dnia od wczoraj 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 12 grudnia.

Z sułtanem już się nie robi żadnych ceremonii. Ambasadorowie sześciu wielkich mocarstw postępują z nim właśnie tak, jak zalecił londyński *Standard*, organ lorda Salisbury'ego. Pismo to, którego pierwszy artykuł o padyszachu, ogromnie wzgardliwy, zrobił był przed miesiącem nadzwyczajne wrażenie, wystąpiło teraz z drugim artykułem, jeszcze bardziej ubliżającym Abdul-Hamidowi. Trzeba przytoczyć filippikę tego dziennika, bo — jakeśmy rzekli — to, co on pisze, zgadza się zupełnie z postępowaniem ambasadorów. Więc oto są słowa *Standardu*:

„Historya Turcyi wskazuje, że jej władzcy nie mogą liczyć na bezkarność. Mogą oni uważać się za nieograniczonych, dopóki niekoniecznie naturalny koniec nie położy kresu ich władzy. Usunąć człowieka, zajmującego tron, nie należy do rzeczy przyjemnych, ale historya turecka świadczy, że w państwie osmańskiem zawsze bywali ludzie wyżsi nad takie skrupuły. Jeżeli stanie się jasnem, że Abdul-Hamid jest jedyną zawadą na drodze do lepszego systemu rządów w jego państwie, to byłoby bardzo nieprawdopodobnem, gdyby tak mizerną przeszkodę tolerowano w nieskończoność. Jeśli mocarstwa nie chcą, aby pałac sułtański ciągle z nich drwił, to muszą chwycić się środków, które na zawsze uprzątną przeszkodę. Sułtan — ktokolwiek nim jest i będzie — musi być agentem mocarstw, a jeśli mu nie podoba się taka rola, to niech ustąpi miejsca osobie bardziej giętkiej. Szanować wolę swych protektorów — oto obowiązek sułtanów. Może to być dla nich bolesne, lecz nic innego nie można wyobrazić sobie. Państwowe praktyki w Turcyi stały się najnędzniejszą demoralizacyą, w której o lepsze walczą: przekupstwa, niesprawiedliwość, peryodyczne rzezie, słowem wszystko to, co społem tworzy panowanie zielonego sznurka, posyłanego przez padyszacha temu, kogo on raczy obdarzyć zaszczytną śmiercią przez uduszenie się. Któż jest tak naiwny, aby wierzył w sułtańskie „słowo honoru“? Wszystkie rzezie były wywoływane podług wskazówek z sułtańskiego pałacu. Kierownikami mordów byli urzędnicy, wykonawcami żołnierze. Czyż władzca, którego podwładni tak postępują, może wzbudzać zaufanie? Wiemy tylko to, że konieczne reformy będą przeprowadzone jedynie w takim razie, jeżeli się stworzy stałą i ścisłą kontrolę nad Turcyą, albo nad tem, co powstanie na jej miejscu. Niedorzecznością jest mniemać, iż sułtan da sobie radę, choćby najszczerzej pragnął zaprowadzić porządek. Trzeba użyczyć mu siły, a zatem, krótko mówiąc, trzeba wziąć go w kuratelę, jeżeli z różnych względów nie można raz nazawsze załatwić się z nim i z Turcyą. Sprawa przedstawia się jasno: mocarstwa nic nie mogą ustąpić, wycofanie się ich z kwestyi tureckiej stało się niepodobieństwem, a z drugiej strony sułtan jest w rękach niecponiów. Co z tego wynika, każdy sam sobie dośpiewa.“

Otóż ambasadorowie już to dośpiewali. Najpierw w sprawie z Saidem-baszą zrobili Porcie ostrą wymówkę, zaadresowaną oczywiście do sułtana, bo Said tak wytłómaczył przed nimi swoją ucieczkę: „Padyszach długo nalegał na mnie, abym znowu objął wielki wezyrat. Z początku uchylałem od siebie ten zaszczyt, tłómacząc się zrujnowanem zdrowiem i poprzedniemi zawodami na tem stanowisku, ale kiedy to nie pomogło, oświadczyłem wręcz, że pierwej sułtan musi zgodzić się na reformy nietylko w kraju, ale w rządzie. Wówczas padyszach wpadł w gniew, wyszedł z pokoju i kazał mnie w nim zamknąć. W tym areszcie przebyłem noc. Kiedy dzień nastał, zdołałem wymknąć się do domu, lecz z pałacu nadszedł natychmiast rozkaz, abym wrócił, przyczem pozwolono mi zabrać ze sobą trochę rzeczy. Wolałem tedy zabrać ze sobą dziesięcioletniego synka i oddać się pod opiekę angielskiej ambasady“. Otóż ambasadorowie cierpko zganili taką samowolę sułtana i zażądali, aby Porta dała im przyrzeczenie, iż Saidowi nic się nie stanie, jeśli on powróci do swego domu. W ten sposób mocarstwa wzięły na siebie bezpieczeństwo Saida i wtedy on wyszedł z ambasady angielskiej. Zatem w tej sprawie sułtan już poddał się kurateli.

Pozostała druga sprawa, w której idzie o wpuszczenie przez Dardanelle drugich statków, po jednym dla każdego ambasadora. Sześć ich już jest przed Złotym Rogiem, na sześć nowych teraz dopiero przystał sułtan. Są one stosunkowo małe, należą do typu tak zwanych *aviso*, czyli małych parowców, żeglujących bardzo prędko i dlatego używanych wyłącznie do rozwożenia rozkazów na morzu. Na każdem *aviso* znajduje się najwięcej cztery armatki i od 80ciu do 90ciu żołnierzy. Zatem na wszystkich dwunastu będzie czterdzieście kilka małych armat i do tysiąca żołnierzy — siła zamała do trzymania w ryzach przeszło sześćkroćstotysięcznej ludności Konstantynopola, do którego krańców nawet nie dosięgną pociski z tych statków, ale siła dostateczna do podniesienia kuratelskiej powagi ambasadorów. Widocznie postanowiły mocarstwa, że konwent ich ambasadorów będzie wykonywał rzeczywistą władzę, stanie się instytucyą nadsułtańską, a ta instytucya będzie zwolna rozszerzała zakres swej władzy i tak w końcu dojdą rzeczy do tego, co było w Egipcie przed rokiem 1882gim, gdzie „komisya międzynarodowa“ dyktowała w najdrobniejszych sprawach rządowi chedywa. W Egipcie skończyło się to — jak wiadomo — okupacyą angielską, przeprowadzoną wtedy, gdy Francya, wpatrzona w Niemcy, obawiała się bronić orężem swoich praw w dolinie Nilu. W Turcyi takie samo urządzenie skończy się kiedyś inaczej. Dopóki będzie trwała zgoda między gabinetami europejskimi, które przez swych ambasadorów sprawować zaczną rządy w Turcyi, dopóty pozostanie nominalne istnienie i tego państwa i sułtana, a spokoju europejskiego nic nie naruszy. Ale kiedy się mocarstwa poróżnią, co jest nieuniknione, wówczas nastąpi sprawa już między nimi. Lecz do tego jeszcze daleko.

Teraz idzie tylko o zarządzanie państwem tureckiem przez sześć wielkich mocarstw. W tym celu opiekują się one przyszłym swym pomocnikiem Saidem i zarazem tak natarczywie domagały się wprowadzenia drugich statków stacyjnych. Ostatnie zabiegi dyplomatyczne, które nareszcie złamały opór sułtana, były następujące. Po kilkudniowych rokowaniach między sobą, gabinety zawiadomiły swych ambasadorów, że oni powinni dobić się od sułtana fermanu na przejazd awizowców przez Dardanelle. Wówczas z łona konwentu ambasadorskiego wydelegowano do sułtana pana Nielidowa, który oznajmił mu, że jego opór na nic się nie zda. Sułtan jednak jeszcze trwał przy swojem, lecz oznajmiono mu, że jeśli nie ustąpi, to się obejdzie bez jego pozwolenia, poczem ambasadorowie przystąpili do narad nad wykonaniem polecenia gabinetów, a jednocześnie eskadry, zgromadzone na Lewancie, zaczęły się ściągać bliżej ku Dardanellom. Francuskie i rosyjskie okręty z Beyrutu i Aleksandretty, włoskie ze Smyrny, austryackie z Pireusu popłynęły ku Salonice, gdzie już stała cała eskadra angielska z dwoma włoskimi pancernikami. Być może, iż ta zjednoczona flota byłaby zmuszona sforsować Dardanelle, co już odrazu i jeszcze bardziej, niż na razie było zamierzone, uszczupliłoby niepodległość sułtana, bo rzecz jasna, że po sforsowaniu Dardanelli, mocarstwa albo zajęłyby nadbrzeżne forty, albo je kazałyby zburzyć. W obec tego sułtan ustąpił.

Cokolwiek teraz się stanie, jedno jest pewne, to mianowicie, że nie rozbierając Turcyi, co mogłoby doprowadzić do powszechnej wojny, mocarstwa biorą ją w kuratelę ścisłą i przez pewien czas będą zarządzały wspólnie tą masą spadkową, pozostawiwszy sułtanowi pozory władzy i — harem.

We Francyi utworzył się jakiś spisek przeciw prezydentowi republiki Feliksowi Faure'owi. O co tu chodzi, na razie dowiedzieć się niepodobna, bo wszystkie dzienniki mówią tylko półsłówkami, że spiskowcy, do których należą dawni bulanżyści, niektórzy monarchiści i wszyscy obawiający się wznowienia Panamy, zamierzyli skompromitować rodzinę Faure'a i w ten sposób zmusić go do dymisyi, co wywołałoby oczywiście zamięszanie, mnóstwo intryg, może jakąś małą rewolucyjkę w kraju, słowem chaos, w którym zapomnianoby o biednych panamistach. Samego Faure'a skompromitować trudno, bo jest nieskazitelny i ostrożny, ale żona jego ma liczną rodzinę, mieszkającą w departamencie Indre et-Loire. Zwłaszcza w okolicy Amboise przebywa wielu jej braci i bratanków, nazywających się, jak ona z domu, Belluot. Wyszukać na nich plamki i zrobić z nich plamy, zaszkodzić w ten sposób pani Faure'owej, a przez to i jej mężowi — oto cel spisku. Być może, iż plan ten spoczywa na jakimś realnym gruncie, t. j. że da się znaleźć jakąś plamkę na tym lub owym Belluocie, bo właśnie donoszą z Paryża, że gabinet Bourgeois'a wysłał do departamentu Indre et-Loire agentów, którzy będą śledzili machinacye spiskowców, ale nie przedstawia się zajmującego kwestya, czy jakiś krewny pani Faure'owej zrobił co złego, czy też robił tylko same rzeczy wzniosłe. Natomiast godna jest zastanowienia rozpusta polityczna, do jakiej doszły we Francyi stronnictwa, skoro uciekają się do tak ohydnych sposobów zdobywania atutów przeciw rządowi. Czy im się uda splamić dobre imię pani Faure'owej, albo przynajmniej zatruć jej życie, tego nie wiemy. Ale sam ten zamiar, ułożony spokojnie, nawet nie dla zemsty, która najczęściej bywa ślepą namiętnością, lecz dla pozyskania przewagi nad prezydentem, a przez niego i nad gabinetem, jest podłością, nienową wprawdzie, bo szantażyści zawsze istnieli, ale nieznaną jeszcze w świecie parlamentarnym, jako środek walki opozycyi z rządem. Zwyrodnienie obyczajów politycznych w niezbyczajność niezmiernie wstrętną postąpiło widocznie daleko, kiedy prasa paryska, pisząc o tej intrydze, oburza się nie na sam czyn, ale na jego możliwe skutki dla państwa. A wszakże tu już nie o państwie trzeba myśleć, lecz załamywać ręce nad narodem, którego wybrańcy tak upadli, i nad tą swobodą, która doprowadziła do takiej ohydy.

Piszą nam z Wiednia, 11 grudnia:

Wczorajszą mową hr. Badeniego rozprawy nad budżetem stanęły w swym zenicie. Prezes gabinetu najdokładniej wyjaśnił stanowisko gabinetu wobec najważniejszych kwestyi politycznych, parlamentu i różnych stronnictw. Na szczególne uznanie zasługuje oświadczenie hr. Badeniego, dotyczące odnowienia ugody finansowej z Węgrami. Gabinet pamięta o swym obowiązku zabezpieczenia finansowych interesów Austryi, ale też o niemniej ważnym obowiązku zwalczania owych prądów, które pod fałszywą flagą obrony interesów finansowych Austryi przeciwko Węgrom, właściwie dążą do zerwania ugody r. 1867, — tak samo, jak w Węgrzech do tego celu dąży stronnictwo niezawisłości. Niedawno temu wyjaśnialiśmy tę kwestyę obszernie na tem miejscu, i z zadowolnieniem dziś konstatujemy, że w tej mierze znajdujemy się w zupełnej zgodzie z gabinetem. Co do hrabiego Thuna, którego śpiesznego odwołania domagał się przedwczoraj dr. Stransky, a wczoraj dr. Kramarz, grożąc nawet „burzą“ w sejmie czeskim (czy taką, jak 17 maja 1893?), hr. Badeni zaznaczył zupełną harmonię pomiędzy namiestnikiem Czech a gabinetem. Do jakichże doprowadziłoby konsekwencyi, gdyby należało usuwać namiestników gwoli życzeniom stronnictwa, które nawet w sejmie nie rozporządza większością głosów! Także Chorwatom i Dalmatyńcom hr. Badeni przyrzekł należyte uwzględnienie ich życzeń, o ile wynikają z rzeczywistej potrzeby, a nie głównie z chęci wyrządzenia sąsiadowi psoty, jak w r. z. w sprawie napisów istryańskich! Ustęp mowy hr. Badeniego o uczuciach religijnych w kołach katolickich wywołał najprzyjemniejsze wrażenie. *Vaterland* zauważa dziś, że żaden dotąd prezes gabinetu nie podniósł tak dobitnie konieczności zastosowania się do nakazów Boga i Kościoła.

Mowa prezesa nowej frakcyi katolicko-ludowej barona Dipaulego umiarkowaniem i roztropnością wywołała najlepsze wrażenie. Nie będzie to opozycya *quand même*, posługująca się demagogicznymi środkami obstrukcyi i skandalu. Tylko w swych poglądach na wiedeński antysemityzm baron Dipauli grzeszy widocznie optymizmem. Twierdzi on, że antysemityzm zadał liberalizmowi cios śmiertelny, uwolnił opinię publiczną z pod przewagi prasy żydowskiej i nawrócił ludność do uczuć religijnych. Tymczasem, co do parlamentu „zasługa“ antysemityzmu redukuje się do tego, że w Wiedniu w miejsce 7 stosunkowo umiarkowanych posłów liberalnych zostało wybranych 7 antysemitów *à la* Lueger, Schneider, Gessmann, Steiner, którzy ani razu nie przyznali się głośno do katolicyzmu, używając maski „chrześcijaństwa“, a od zasad konserwatywnych są więcej oddaleni, niż dawni posłowie liberalni. Zaiste, ze względu na antysemitów wiedeńskich p. Dipauli i towarzysze nie potrzebowali wcale występować z klubu Hohenwarta!

Pod formą sprostowania mściwych plotek (Steinbachowskich?) w *Montags-Revue*, dzisiaj *Fremdenblatt* w obronie p. Plenera ogłasza bardzo ciekawe szczegóły, z których po raz pierwszy szersze koła dowiedzą się, że w kwietniu r. 1883 zanosiło się na — pojedynek Plenera z Taaffem, a roli sekundantów podjęli się tak wybitni ludzie, jak baron Chlumecky, prezes Izby poselskiej, hr. Coronini i hr. Wurmbrand. Bardzo dobrze, że właśnie *Fremdenblatt* wystąpił tak dobitnie przeciwko nadużyciom, jakich teraz dopuszczają się różni samozwańczy „egzekutorowie testamentu“ Taaffego! P. Plener, usunąwszy się z widowni parlamentarnej i walki stronnictw, nie powinien być teraz celem napaści różnych mściwych epigonów.

Korespondencye.

Padwa 7 grudnia.

Wiecie już z telegramu, że posiedzenie parlamentu włoskiego w dniu 27 z. m. było bardzo burzliwem. Rzucono sobie nawzajem w oczy taką masę obelg i wyrażeń tak prostaczych i niskich, że nawet trudno temu uwierzyć. Mało bardzo brakowało, aby panowie posłowie nie porwali się do pięści. I to są reprezentanci ludu, ludzie nowej cywilizacyi! Przyczyną tej sceny był fakt przekupstwa przy wyborach do parlamentu posła Gui. Fakt jest prawdziwym, gdyż Gui sam się do niego publicznie przyznał. Podprefekt obiecał Gui'emu 20.000 lir, aby tylko odstąpił od kandydatury. Gdyby mu było za mało — miał się nadto wyrazić w gronie zaufanem — to zrobimy go prokuratorem generalnym albo prezydentem sekcyi, lub nawet radzcą ojca wiecznego (*padre eterno*). Do dziś dnia sprawa ta jeszcze nie jest ukończoną.

Przy debacie nad sprawą polityki wewnętrznej Włoch również nie obyło się bez hałasów. Krytykowali ją prawie wszyscy, nawet sami zwolennicy gabinetu uderzali na Crispi'ego, szczególnie za to, że kazał aresztować lub wypędzać i odsyłać do miejsca pobytu nietylko samych anarchistów, jak to prawo mu dozwalało, ale także socyalistów i innych podejrzanych. Crispi bronił się tem, iż trudno jest oznaczyć ścisłą granicę pomiędzy anarchistą a socyalistą. Przyobiecał atoli zaradzić temu na przyszłość. Gdy przyszła kolej na Imbriani'ego, Crispi nie chciał się przyznać do tego, co mu Imbriani zarzucał. Podczas sprzeczki Imbriani powiedział, że jest jeszcze pewna sprawa moralna, w której oświetleniu Crispi nie wygląda czysto, na co Crispi odparł: „Coś tam dostanie się i panu.“ Imbriani: „Co? Jestem do pańskich usług. Mów pan, wzywam pana. Jestem tutaj. Ah! nie odpowiadasz pan? Ponieważ nie możesz pan odpowiedzieć! Wyzwałem pana, a pan nie chcesz przyjąć.“ Crispi: „Ależ pan nie możesz mnie wyzwać.“

Przy końcu posiedzenia znowu Imbriani powrócił do tej samej sprawy i rzekł: „Panie prezydencie, rzuciłeś słowo, którego nie myślę puścić płazem. Ten pan powiedział, że w sprawie moralnej okroi się coś i dla mnie niepochlebnego. Ja go mogę wyzwać!“ Crispi: „Odpowiedziałem już na pańskie słowa.“ Imbriani: „Wzywam go do mówienia, tak, wzywam go, by powiedział to wszystko, co wie o mnie, co się mnie tyczy. Ah! Milczysz pan? Ja pana mogę wyzwać, gdyż mimo ubóstwa jestem człowiekiem nieskazitelnym. Musisz pan odpowiedzieć mi, inaczej będę miał prawo powiedzieć panu, że jesteś kłamcą i oszczercą.“ Na tem zakończono posiedzenie.

Ciekawszą o wiele i ważniejszą jest mowa Crispiego o polityce kościelnej. Na interpelacye posłów Canzi, Mazza i Barzilai, odpowiedział Crispi, że z Papieżem nie można sobie żartów czynić, gdyż jest on *ultrapotente*. Crispi dał jasno do zrozumienia, że zupełnie co innego jest palnąć sobie mówkę parlamentarną, albo na Gianicolo u stóp statuy Garibaldiego i w nich uderzać na Papieża, dawać mu lekcye roztropności i patryotyzmu; a zupełnie co innego jest odważyć się na czyn praktyczny przeciw Pa-

---

Nowele Orzeszkowej.

Przyszły historyk naszej chwili dziejowej ułatwi sobie znacznie robotę, gdy odczyta kolejno powieści, nowelle i studya Elizy Orzeszkowej, znajdzie w nich bowiem prawie całego człowieka współczesnego, od pierwszych zachwytów „postępowych“ począwszy, a skończywszy na rezygnacyi filozoficznej głowy ukojonej.

By zrozumieć, jak długą i nierówną drogę przebiegła znakomita autorka „Meira Ezofowicza“ w czasie swojej działalności publicznej, dość zestawić kilka zdań z jednej z jej pierwszych powieści („Ostatnia miłość“) z uwagami, umieszczonemi w liście do p. Jana Karłowicza, poprzedzającym najświeższy zbiór nowel p. t. „Melancholicy“ (2 tomy; nakład Gebethnera i Wolffa).

W „Ostatniej miłości“ woła Orzeszkowa przez usta inżyniera Rawickiego:

„Koleje żelazne — urocze to słowo, magiczny wyraz, zamykający w sobie dbałą o dobrobyt materyalny i umysłowy wzrost ludzkości myśl XIX-go wieku. Ludzie, pracujący nad dobrobytem z szybkością błyskawiczną, rozsyłają po świecie płody swojego przemysłu, a liczni podróżni, spragnieni wszechstronnej, w różnych sferach rozwijającej się wiedzy, w krótkim przeciągu czasu mogą stanąć między murami wspaniałych stolic i u stóp gór niebotycznych...— Poważni mędrcy i młodzi ludzie, rwący się do życia i użycia, fabrykanci, przemysłowcy, naturaliści i ekonomiści, pracownicy ludzkości... wszyscy i wszyscy śpiewają cześć tej poważnej pani (lokomotywie)... — Chyba tylko jaki w tłumie zabłąkany poeta cicho westchnie za błogosławionym dla eterycznych dusz czasem, w którym nie świstały lokomotywy, ale prozaiczne dusze czasów dzisiejszych wolą w objęciu pary przenosić się z miejsca na miejsce, w pogoni *za wiedzą, bogactwem i użyciem...*“

Młoda Orzeszkowa, oczarowana hasłami i marzeniami młodego materyalizmu, mówi ciągle o wiedzy, życiu i użyciu, o bogactwach, fabrykantach, przemysłowcach i t. d., i wierzy oczywiście razem z Rawickim, że „inżynier — to ludzkość cała w swych dążeniach, nieprzepartych ku wszystkiemu, co wielkie, piękne i dobre“.

Jakie inaczej odzywa się Orzeszkowa ukojona, dojrzała do p. Jana Karłowicza.

— „Oddaleni od nieba i nieśmiertelności, spostrzegliśmy jednak, że wiedza nie podaje młota do rozbijania obręczy tajemnic, które ściskają nas i niepokoją, że tysiące pokoleń pracowało nad wyrobieniem pojęć braterstwa i prawa po to tylko, aby dziś, przed oczyma naszemi, siła szła przed prawem i przed braterstwem. Wiedza nasza jest zależną od zmysłów, a zmysły są ograniczone. Względnie do ziemi naszej nie dość jeszcze mądrzy, na wszystko, co po za nią, jesteśmy ślepi. Największy z nas jest jeszcze malutkim. Podług zdania mego jest w naszych czasach przecywilizowanie, ale jedną tylko stroną cywilizacyi, mianowicie materyalną, z opuszczeniem albo i poniewierką drugiej połowy, zawierającej zdobycze moralne. Ogromny wzrost przemysłu, ułatwione przenoszenie z miejsca na miejsce ludzi i rzeczy oraz przeróżne wynalazki i ulepszenia w sferze bytu fizycznego pomnożyły i urozmaiciły w nieskończoność sposoby nietylko nasycania, ale i przesycania potrzeb fizycznych i t. d.“

Gdyby ktoś temu lat dwadzieścia kilka był Orzeszkowej przepowiedział, że dojdzie do takich rezultatów, byłaby się niezawodnie na niego obraziła. Ale każdego z nas oburzają i zachwycają w młodości różne rzeczy, dla których mamy w wieku dojrzalszym tylko uśmiech pobłażliwy.

Temu lat dwadzieścia kilka uważałby sobie każdy postępowiec za święty obowiązek „odwrócić się z pogardą“ od prawd, wygłoszonych przez Orzeszkową w przedmowie do „Melancholików“, jako od teoryj „wstecznych“, „szkodliwych“, dziś jednakże zatarły się już różnice między dawnymi zachowawcami a pozytywistami. I jedni i drudzy są dla pokolenia najmłodszego „wstecznikami“. Pogodził nas w wielu punktach czas, największy filozof i najlepszy polemista.

Różnemi drogami dochodzi się do ukojenia wewnętrznego.

Jednych — a są to umysły samorzutne — niesie intuicya na lotnych skrzydłach szybko do portu równowagi; drugich — a są to głowy spostrzegawcze — prowadzi obserwacya wolniej do tej samej mety.

Ostatecznie schodzą się wszystkie natury zdolniejsze w jednem miejscu, a wówczas ustają przezwiska „wsteczników“ i „postępowców“, białych i czerwonych, żółtych i niebieskich. Co intuicya odgaduje bez trudu, to potwierdza obserwacya po całym szeregu rozczarowań i złudzeń. Tylko głowy ciasne, nie posiadające w sobie warunków rozwoju, upierają się przy mrzonkach młodości.

Orzeszkowa wzięła z hojnych dla niej rąk losu umysł więcej spostrzegawczy, aniżeli intuicyjny. Dorabiała się ona stopniowo, wśród znojnej pracy autorskiej, doświadczenia życiowego i równowagi artystycznej, — biorąc po drodze w siebie wszystko, co dana chwila czuła i myślała, czego pragnęła i czem się łudziła. Jak w olbrzymiem zwierciadle, odbił się w jej dziełach nasz czas, ruchliwszy i zmienniejszy od epok dawniejszych.

W wiązance nowel p. tyt. „Melancholicy“ widzimy duszę ukojoną, zrezygnowaną, która usiłuje wydobyć z życia jak najwięcej światła i ciepła.

Pani Seweryna („Światło w ruinach“), osoba młoda, zamożna, przystojna i wytworna, nudzi się śmiertelnie w swoim wykwintnym salonie. Martwych świadków dostatku naokoło niej dużo, — pełno — ale żywych, kochających ludzi szuka jej smutne oko nadaremnie. Mąż ją porzucił, dzieci umarły, teraz świat znużył.

Wśród licznej gromady znajomych był tylko jeden człowiek, którego Seweryna widywała ongi chętnie u siebie. Mówił jej, że ją kocha, a chociaż nie wierzyła w czystość i trwałość uczucia p. Oktawiana Darzyca, tęskniła jednak za nim w chwilach samotnych. Była to przecież jedyna istota, którą jej losy żywiej obchodziły.

Ale zamiast Darzyca przybył dziś do niej stary nudziarz, niegdyś głośny uczony, a obecnie brudna, nieumyta, ociężała ruina opuszczonego biedaka. W pierwszej chwili nie chciała go pani Seweryna przyjąć. Namyśliwszy się jednak, dopuściła go do siebie.

Z maestryą rutynowanego technika artystycznego odtworzyła Orzeszkowa dziwny stosunek tych dwojga nic z sobą wspólnego nie mających ludzi. Kilkoma rysy pokazała zaniedbanego starca, którego, zdaje się, na tej ziemi już nic nie obchodzi.

A przecież błyszczy w tej ruinie światło, a światło najczystsze, bo odblask dobroci. Niedołężny starzec, niegdyś poszukiwany i szanowany profesor, znosi niewygodę, brud, zimno, często i głód, nie dlatego, żeby musiał, lecz dla oszczędzenia swojej ubogiej gospodyni trudu. Mógłby zamieszkać gdzieindziej, żywić się i przyodziewać lepiej, ale cóżby wtedy robiła ta biedna kobiecina z pięciorgiem dzieci. Tak hojnego i pobłażliwego lokatora nie znajdzie. Każdy inny nie będzie za swoje pieniądze znosił niedbalstwa ciągle zapracowanej wdowy. Przywiązał się zresztą do jej chłopaków, których uczy sam początków, on, znakomity erudyt.

Bo w tej ruinie ludzkiej błyszczy światło, które wielcy prorocy, twórcy religii, już tylekroć zapalali, a które zawsze gasło, stłumione przez samolubstwo.

— Więcej jest na świecie uczonych, aniżeli dobrych — mówi profesor z żalem.

Gdyby bogaci i możni chcieli zrozumieć, że dobroć podnosi człowieka najwyżej, wyżej od sławy, władzy i złota, wyżej od bohaterstwa i rozumu, bylibyśmy może już bliżsi ideału, do którego dążymy poprzez kałuże krwi od tylu wieków. Ale na tysiąc mądrych przypada zaledwo jeden dobry, pozbawiony nadomiar zwykle środków do wcielenia marzeń serca. Szybciej i skuteczniej od genjalnych pomysłów rozumu rozwiązałaby dobroć mnóstwo palących „kwestyi“ społecznych, niepokojących ludzkość cywilizowaną w drugiej połowie bieżącego stulecia.

Zwrócenie uwagi na znaczenie dobroci jest najwymowniejszem świadectwem ostatecznego ukojenia Orzeszkowej. Trzeba było dużo widzieć, badać, czuć i myśleć, by dojść do prawdy starej, a mimo to, zawsze świeżej, bo wzgardzonej przez rozum pospolity.

Ten sam motyw *mutatis mutandis* powtórzyła Orzeszkowa jeszcze raz w „jednej setnej“, w opowiadaniu młodego hulaki, który sobie na łożu śmierci przypomina z rozkoszą nieliczne dobre chwile zmarnowanego życia.

Nad wszystkiemi obrazkami, ujętemi wspólnym tytułem „Melancholików“, unosi się ciepło dobroci, trochę rozżalonej, że jest ciągle kopciuszkiem wpośród zabiegów ludzkich. Wytrawiona doświadczeniem myślicielka uśmiecha się pobłażliwie, odpychając z życia rozmyślnie „czarną płachtę“, by wędrówka doczesna nie była tak przykra, jak ją pesymizm przedstawia.

Bezwzględną optymistką Orzeszkowa nie jest, pracowała bowiem zbyt długo między ludźmi, aby się nie napiła goryczy trudu i rozczarowań, ale oddziela ręką umiejętną światła od cieni, godząc je z taktem artystycznym..

Pod względem technicznym należą „Melancholicy“ do najlepszych dzieł znakomitej autorki. Ze spokojem obserwatorki, którą dłuższa wprawa nauczyła przedmiotowości, zestawia Orzeszkowa znamienne rysy swoich utworów, łącząc je w całość pełną, zaokrągloną.

I język, dawniej nie zawsze Orzeszkowej posłuszny, zadowalnia najwybredniejsze wymagania. Żywy, świeży, swobodny, nieskrępowany zbyt długiemi okresami, sprawia, że się „Melancholików“ czyta nietylko z pożytkiem, ale i z przyjemnością.

Teodor Jeske-Choiński.

piezowi i Kościołowi. Dalej powiedział Crispi wprost, że świat katolicki jest z Papieżem przeciw rządowi włoskiemu, i „trzeba się obawiać, by nam nie pokazali drzwi". Ruch katolicki, mówił Crispi, rozszerza się po całym świecie i grozi postępowi ludzkości. To jest skutkiem wolności, która pozwoliła Zgromadzeniom religijnym na nowo tworzyć się na podstawach silniejszych. Temu nie zapobiegnie się krzykiem ani frazesami, ale mądrem ustawodawstwem, jednością i zgodą całej partyi liberalnej. Prawda, że państwo nie jest dostatecznie uzbrojonem przeciw temu ruchowi, ale też i nie jest zupełnie bezbronnem. Crispi sądzi, że na razie nie potrzeba nowych osobnych praw, bo rząd może odwołać „exequatur" biskupom dopóki Papież się nie pogodzi; wreszcie rząd może przeszkodzić temu budzeniu się i wzrostowi ducha katolickiego innymi środkami. Środkami tymi są: uniemożliwianie, konfiskaty pism katolickich, nie pozwalanie wieców, zebrań, nabożeństw, procesy publicznych, zagarnięcie szkół pod opiekę Lemmiego. Nadto krążą tu pogłoski, że wszystkie kazania mają być wpierw przedkładane do potwierdzenia władzy rządowej.

Słowem, z odpowiedzi Crispiego bardzo wielu było niezadowolnionych. Deputowany Marra wyraził się, że spodziewał się usłyszeć „Confiteor", tymczasem usłyszał „Credo". Rudini, którego mowa zrobiła wielkie wrażenie w całej Izbie, oświadczył, że na razie nie odniosła żadnego skutku, mówiąc o polityce kościelnej, rzekł: Crispi powiedział: Ja jestem deistą, a nie ateuszem. Mało to znaczy, gdyż wszyscy są deistami, nawet sami masoni, którzy nazywają Bogiem swego „wielkiego architekta świata". Crispi powiedział, że należy uszanować ustawy gwarancyjne. Cieszę się z tego. Ja pierwszy podnosiłem, że prawo to jest nietykalnem, jeszcze wtedy, kiedy Crispi przeciwnie utrzymywał. Crispi mówi, że exequatur można odwołać. Nie wątpię, że to można uczynić, pytam się tylko, czy takie odwołanie będzie skuteczniejszem od utrzymania go? Odwołanie exequatur jest bronią zardzewiałą. W czasach obecnych gdy Rzym jest stolicą, i niezgoda pomiędzy Kościołem a państwem jest nieuleczalną, potrzeba innej broni, jak exequatur. Gdybyśmy byli w kraju o różnych wyznaniach, nie byłoby tyle trudności, ale we Włoszech jest 28 i pół miliona katolików. Nawet ci, którzy nie chodzą na mszę, chrzcić swoje dzieci i zawierają małżeństwa przed proboszczami, ci, co jeszcze bardziej są zaniedbani, wołają księdza, gdy się widzą bliskim śmierci. Dalej mówi Crispi, że należy wrócić do polityki Cavoura, że trzeba państwo uczynić zupełnie świeckiem, że liberałowie powinni się wziąć do pracy, gdyż partya klerykalna, która jest już silną, wnet może zająć stałe stanowisko w polityce.

Gdy wielu z posłów w swoich mowach domagało się od rządu, aby powziął zaradcze środki przeciw katolicyzmowi, i gdy wielu po tysiąc razy już słyszane absurda powtarzało, że papieże byli i są nieprzyjaciółmi Włoch, że papież sprowadził obcych, Imbriani, który już nieraz i dla kleru domagał się równouprawnienia i wolności, zabrał głos i stwierdził, że gdyby nie papieże, to Włochy po dziś dzień byłyby pod panowaniem niemieckiem, obcych zaś nie papieże, ale Berengariusz, Ludwik i Amadeusz VII sprowadzili do Włoch. Dzienniki liberalne w swych sprawozdaniach parlamentarnych nigdy jednak podobnych mów nie umieszczają.

Bovio, znany nieprzyjaciel kościoła, naraz stał się obrońcą niższego kleru. Przedłożył Izbie projekt domagający się większej opieki nad tym klerem i ulżenia jego nędzy. Radzi w tym celu umniejszyć liczbę biskupów, po śmierci każdego biskupa, biskupstwo jego nie ma być więcej obsadzone, zabierać dobra i rozdzielać je pomiędzy kler. Propozycya ta przypadła do gustu wielu posłów.

Liberałowie chcieliby zniszczyć kościół, ale usiłowania ich są daremne. Sami to już widzą i wiedzą, że się na tem nie skończy. Nadarmo powiedział Chrystus o kościele: *Portae inferi non praevalebunt*. Nie pozostaje więc dla ocalenia Włoch nic, jak pogodzić się z Kościołem, uznać go i poddać się mu. Z potęgą Papieża bowiem walczyć nie można, gdyż to jest potęga dana od Boga.

Z izby sądowej.

Lwów 11 grudnia.

(*Oszustwo.*)

Przed ławą sędziów przysięgłych toczy się tu od wczoraj rozprawa przeciw Karolowi Pichlerowi, kanceliście kolei państwowej, oskarżonego o fałszowanie kwitów i zamówień na roboty ogrzewalni kolejowej, na które następnie pobierał pieniądze z kasy i przywłaszczał je sobie.

Oskarżony wstąpił do służby kolei państwowej w r. 1887 jako dyetaryusz. W r. 1892 przydzielono go do ogrzewalni we Lwowie, gdzie załatwiał rachunki materyałowe. Z początkiem r. 1894 przeniesiono Pichlera do Stryja również do ogrzewalni. Obznajomiony dokładnie z manipulacyą kolei skorzystał z swego przeniesienia do Stryja w ten sposób, iż począł podrabiać „zamówienia" ogrzewalni lwowskiej na roboty akordowe i dostawy materyałów, fałszować asygnacye do kasy, podrabiał rachunki robotników i dostawców, umieszczając na nich fałszywe podpisy naczelnika p. Matkowskiego i pokwitowania robotników i dostawców na odbiór pieniędzy, po które przyjeżdżał raz w miesiącu ze Stryja i w kasie stacyjnej we Lwowie je pobierał.

W ten sposób od sierpnia 1894 do września 1895 sfałszował 42 kwitów na łączną kwotę 800 zł. 12 ct. i wszystkie zrealizował w kasie we Lwowie. Fałszował zaś kwity tak zręcznie i naśladował podpisy tak łudząco, że p. Matkowski sam obecnie nie może odróżnić, czy podpis jego jest fałszowanym, czy też pochodzi z jego ręki. Byłby jeszcze długo prowadził tego rodzaju manipulacyę, niezwróciwszy niczyjej uwagi, gdyby nie własna omyłka. W pośpiechu sfałszował rachunek na imię robotnicy M. Burgbergowej, a na potwierdzeniu odbioru pieniędzy z tego rachunku podpisał M. Krysińską. To dało powód do odesłania kwitu przez kasę do ogrzewalni, celem poprawienia tej niedokładności, ogrzewalnia zaś wykryła tę malwersacyę.

Oskarżony przyznaje się do winy i tłómaczy się, że do czynu zmusiło go straszne materyalne położenie, choroba żony itd. Do zarzucanej mu kradzieży dwu stampiglii ogrzewalni, za pomocą których kwity i zamówienia fałszował, nie przyznaje się, twierdząc, że ile razy do Lwowa przyjechał, szedł w południowej porze do ogrzewalni i odciskał urzędowe stampiglie na przyniesionych z sobą falsyfikatach.

Rozprawa trwa dalej.

* * *

Kraków 11 grudnia.

(*Dwużeństwo*).

W tutejszym sądzie karnym przed zwyczajnym trybunałem rozpoczęła się dzisiaj rozprawa przeciw Aleksandrowi Seidlowi, o zbrodnię dwużeństwa; jak wiadomo, Seidel w tutejszym sądzie delegowanym karnym strzelał z rewolweru do p. sędziego dr. Dąbrowieckiego i za tę zbrodnię skazany został na 10 lat kryminału.

Co do zarzuconej dzisiaj Seidlowi zbrodni dwużeństwa, wyjaśnia akt oskarżenia, że Seidel urodził się w Łodzi w Królestwie Polskiem i ochrzczony został według wyznania ewangelicko-augsburskiego, a jako czeladnik rzeźniczy zawarł w kościele ewangelicko-augsburskiej parafii św. Trójcy w Łodzi dnia 17 go (29) kwietnia 1880 roku związek małżeński z 17 letnią Agnieszką Kibel; z małżeństwa tego pozostało dwoje dzieci. Seidel prowadził handel mięsem, ponieważ jednak zaczął oddawać się pijaństwu, stracił majątek, jaki po pierwszej żonie otrzymał i w piątym roku pożycia ze swą żoną porzucił ją oraz dwoje dzieci i udał się do Warszawy. Od tej chwili żona jego straciła wszelki ślad po nim. Seidel po kilkoletnim pobycie w Warszawie, Wilnie i Petersburgu, przybył do Krakowa we wrześniu 1887 roku; tu badany przez dyrekcyę policyi podał, że jest stanu wolnego i że przybywa wprost z Łodzi.

W Krakowie poznał on Annę z Wasylków Szapakowską, wdowę po rzeźniku, mającą posiadłość i gotówkę, i nadto krewną posiadającą kilkanaście tysięcy zł. gotówki. Począł się więc starać o rękę Szpakowskiej, przedstawiając, że jest stanu wolnego, a gdy Szpakowska nie chciała z nim wejść w związek małżeński z powodu jego wyznania, zmienił je dnia 27-go czerwca 1888 r. i przeszedł na wyznanie rzymsko-katolickie. Gdy przyszło do małżeństwa wobec księdza grecko-katolickiego (Szpakowska należała do tego Kościoła) Seidel przysiągł, że jest stanu wolnego, a nadto okoliczność tę uroczyście w kościele wobec zgromadzonego ludu potwierdził. Za Szpakowską otrzymał majątek w kwocie około 10000 zł., założył sklep masarski i uzyskał obywatelstwo austryackie. Dopiero dnia 23 lipca 1894 r. weszło doniesienie pisemne do prokuratoryi państwa, że Seidel popełnił zbrodnię dwużeństwa. Seidel przyznał się, że zawarł małżeństwo z Agnieszką Kibel, że wszakże małżeństwo to zostało rozwiedzionem, czemu pierwsza jego żona stanowczo przeczy, a przeczenie jej potwierdzają władze kościelne ewangielickie.

Rozprawa skończy się prawdopodobnie dzisiaj.

KRONIKA.

Lwów 12 grudnia.

Uwaga na czasie. Z powodu, że zbliża się Nowy Rok, to jest ten termin, w którym zarówno Urzęda pocztowe jak i administracya *Przeglądu* są najbardziej obciążone pracą, przeto udajemy się z prośbą do wszystkich tych naszych prenumeratorów na prowincyi, którzy swobodnie rozporządzają gotówką, aby nie zwlekali z odnowieniem prenumeraty, lecz przysłali ją wcześnie, jeszcze przed świętami, gdyż tylko w ten sposób uniknie się tych nieodzownych błędów w expedycyi *Przeglądu*, jakie powstają wtedy gdy wszyscy prenumeratorowie nadsyłają równocześnie w ostatniej chwili swoje pieniądze. Nadto upraszamy trzymać się dokładnie ceny prenumeracyjnej, mianowicie tego, że prenumerata na prowincyi kosztuje miesięcznie 1 złr. 10 ct, kwartalnie 3 złr. 30, półrocznie 6 złr. 60 ct., rocznie 13 złr. 20 centów.

Ks. Kardynał Sembratowicz odbędzie dziś o godzinie 2-giej po południu uroczysty wjazd z dworca kolei do pałacu metropolitalnego przy pl. św. Jura. Z okazyi dzisiejszej uroczystości powiewają na ratuszu chorągwie o barwach kraju.

Dopełniając opisu uroczystości włożenia przez Cesarza biretów na głowy kardynałów księży Sembratowicza i Hellera przytaczamy poniżej przemówienie, jakie przy tej sposobności wygłosił ablegat Ojca św. mrg. ks. Baumgarten. Wręczając Monarsze breve papieskie mianujące ks. metropolitę Sembratowicza, rzekł on w te słowa:

„Spełniając z łaski Ojca św. Leona XIII przy tobie Najjaśniejszy Panie wysoki urząd apostolskiego ablegata jestem przejęty dumą i radością, najpierw dla tego, że mnie ten zaszczyt spotkał i że mnie tu wysłał Ojciec św., głowa Kościoła, który zastępuje miejsce Chrystusa na ziemi, jak również i dlatego, że mam szczęście stać tu przed Tobą Najjaśniejszy Panie, którego wszyscy wysoko cenią za prawdziwie ojcowską gorliwość, opiekę, jaką otaczasz wiarę katolicką. Sprawa mego poselstwa stoi w związku z wyniesieniem jednego z Twych poddanych, Sylwestra Sembratowicza, arcybiskupa lwowskiego i ruskiego metropolity do godności kardynała. Ważność udzielenia purpury Rusinowi zrozumie każdy, który rozważy zamiary Papieża, zapraszającego już od dawna do ścisłej jedności wszystkich odłączonych od Kościoła, a mianowicie usiłującego narody wschodnie uprzejmemi listami skłonić do powrotu, obiecując im wyraźnie zachowanie ich obrządków i instytucyi, na których korzyść przemawia powaga świętych i długi czas. Tak też przyjęciem metropolity Kościoła rusińskiego pomiędzy Kardynałów świętego rzymskiego Kościoła stwierdza, że wszystkie pochodzące od apostołów oraz ich uczni obrządki są równouprawnione i doznają sumiennej opieki następców św. Piotra. Z wszystkich, którzy z pomiędzy naczelników Kościoła rusińskiego przyjęci zostali dotąd do dostojnego kolegium Kardynałów, Jego Eminencya Sylwester Sembratowicz jest trzecim. Jego poprzednikami byli św. *Izydor*, który żył w 15 tem stuleciu i zaskarbił sobie tak wielkie zasługi około sprawy chrześcijańskiej, tudzież Kardynał Michał *Lewicki*, Arcybiskup lwowski, który jednak z powodu choroby, nie mógł używać tego tytułu. Ale nadto osobiste powody skłoniły Stolicę św. nadać godność Kardynała X. Sembratowiczowi. Mam tu na myśli jego wybitne cnoty, pobożność, uczoność, gorliwość pasterską i inne zalety rozumu i serca, które mu zjednały powszechne uwielbienie, tak, że jego wyniesienie wywołało powszechną aprobatę!..."

Sejmik relacyjny. Klemens hr. Dzieduszycki prosi nas o zamieszczenie następującego zawiadomienia:

Czyniąc zadość życzeniom niektórych członków Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, zapraszam Panów członków Towarzystwa z okręgu wyborczego brzeżańskiego na zgromadzenie, które odbędzie się we czwartek dnia 19 grudnia br. o godzinie 3 po południu w sali Rady powiatowej w Brzeżanach, na którem złożę sprawozdanie z czynności Rady nadzorczej Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń.

Klemens Dzieduszycki,
członek Rady nadzorczej Tow. wzaj. ubezp.

Przeniesienia. P. Namiestnik przeniósł komisarzy powiatowych: Mieczysława Strzelbickiego z Dobromila do Białej, Wacława Seńkowskiego z Husiatyna do Dobromila, Władysława Gawińskiego z Turki do Doliny, dr. Bogusława Ambroziewicza z Podhajec do Husiatyna, dr. Adama hr. Tarnowskiego z Kolbuszowej do Krakowa; koncepistów Namiestnictwa: Stanisława Tebinkę z Doliny do Przemyśla, Zenona Głażewskiego ze Starego miasta do Podhajec, Alfreda Łęczyńskiego z Bochni do Kolbuszowej i praktykantów konceptowych Namiestnictwa: Bronisława Wiśniewskiego ze Skałatu do Starego miasta, Józefa Zbyszewskiego z Tarnobrzega do Dąbrowej, Michała Wierzchowskiego z Żydaczowa do Turki, Stanisława Krasińskiego z Mielca do Gorlic, dr. Witolda Sienkiewicza z Gorlic do Jasła i Tadeusza Hordyńskiego z Doliny do Bochni.

Rada szkolna krajowa na posiedzeniu z dnia 9 bm. uchwaliła: Zatwierdzić wybór Józefa Wójcika, dyrektora gimnazyum w Jarosławiu, na zastępcę przewodniczącego Rady szkolnej okręgowej w Jarosławiu i wybór Jana Mirkowskiego, nauczyciela kierującego szkoły ludowej w Uhnowie, na reprezentanta zawodu nauczycielskiego do Rady szkolnej okręgowej w Rawie; zamianować ks. Michała Jackowskiego zastępcą nauczyciela religii w gimnazyum akademickiem we Lwowie; ustanowić posadę nauczyciela religii rz. kat. w 5-klasowej szkole mięszanej w Dobczycach od 1 lutego 1896; zorganizować trzecią szkołę ludową 1-klasową w Żółtańcach od 1 lutego 1896.

Na posiedzeniu Towarzystwa przyrodników im. Kopernika dnia 10 grudnia b. r. miał profesor Dr. J. Nusbaum wykład p. t.: „Z biologii istot jednokomórkowych" Prelegent starał się wykazać, że nowsze badania nad budową i czynnościami istot jednokomórkowych, coraz bardziej utwierdzają nas w przekonaniu, iż zasadnicze procesy życiowe u organizmów najprostszych t. j. u pierwotniaków, oraz u wielokomórkowych są jedne i te same. Najpierw poruszył kwestyę: czy istnieją ustroje jednokomórkowe, bezjądrowe (tak zwane monery Haeckla). Na podstawie nowszych prac Grubera, Bütschli'ego i innych, zdaje się prawie pewnem, iż ustrojów jednokomórkowych, pozbawionych jądra, wcale nie ma, należy to także przyjąć ze względów teoretycznych, albowiem liczne nowsze badania wykazują, iż czynności plazmy i jądra, tak są zespolone w komórce, że bez ich wzajemnego współdziałania komórka jako całość nie może pełnić ani funkcyi odżywiania się, ani przyswajania, wydzielania, rozmnażania i t. d. Tu prelegent przedstawił cały szereg nowszych zdobyczy w tym kierunku, jako to prace Grubera, Brunona Hofera Verworna, Haberlandta, Klebsa, Demoora, Korschelta itd.

Dalej zaznaczył prelegent, iż w komórkach ustrojów wielokomórkowych wykryto w nowszych czasach t. zw. śródciałko (centrosoma) które obok plazmy i jądra poczytano za trzecią, bardzo ważną część składową komórki. Tu przedstawił prelegent w krótkości wyniki odnośnych badań v. Benedena, Boveri'ego, O. Hertwiga, Bütschli'ego i wreszcie rezultaty ważnej bardzo ostatniej pracy M. Heidenhaina nad śródciałkami (centrosomata) komórki. Otóż i u pierwotniaków wykryto ten ważny składnik komórki, a mianowicie bardzo jest prawdopodobnem, że t. zw. jądro dodatkowe (micronucleus) w ciele wymoczków jest częścią odpowiadającą t. z. microcentrowi (śródciałku wraz z zawiązkiem t. zw. wrzeciona) w komórkach istot wielokomórkowych. Wreszcie poruszył prelegent kwestyę śmierci u pierwotniaków, zapoznał słuchaczy z odnośną ideą Weissmanna, wykazał, że nie może być mowy o nieśmiertelności istot jednokomórkowych (w znaczeniu Weissmanna) lecz tylko o ciągłości ich życia i porównał zjawisko ciągłości życia u pierwotniaków z ciągłością życia u istot wielokomórkowych. Prelegent ilustrował rzecz na specyalnie przygotowanych do tego celu tablicach kolorowych. Odczyt profesora Dr. Nusbauma wywołał dyskusyę, w której wzięli udział prof. Dr. Kadyi i prelegent.

W końcu przedstawił zgromadzonym prof. Dr. Dybowski przyrząd własnego pomysłu, nadzwyczaj tani, pozwalający ustawiać tubus mikroskopu w dowolnem nachyleniu, przez co umożliwia się, względnie ułatwia mikroskopowanie w postawie siedzącej.

Stanisław Tarnowski a szowiniści niemieccy. W niemieckich dziennikach wychodzących w Poznaniu robi się teraz huczek na Stanisława Tarnowskiego z powodu tego, że któryś z rycerzy germańskich wykrył w jego dziele „*Nasze dzieje w ostatnich 100 latach*", iż autor wzywa Polaków, aby bojkotowali Niemców, to jest zerwali z nimi wszelkie stosunki, nic u nich nie kupowali, w żadne z nimi nie wchodzili interesa etc. Owóż wezwania do bojkotu nie ma nigdzie w dziele Tarnowskiego, albowiem bojkot jest środkiem rewolucyjnym i nieuczciwym; jest tylko pochwała, oddana Poznańczykom, że popierają swoich braci, — a między pochwałą za czyn dobry i wzywaniem do czynu złego jest wielka różnica.

Towarzystwo łyżwiarskie zawiadamia, że nastąpiła kilkudniowa przerwa w elektrycznem oświetleniu stawu i że wskutek tego kapele muzyk wojskowych o godzinę wcześniej, bo już od godziny pół do 3 po południu, produkcye swoje rozpoczynać będą.

Obłóczyny. W niedzielę 15go bm. w kościele PP. Franciszkanek, przy ulicy Kurkowej l. 33, odbędzie się uroczystość obłóczyn panny Janiny Pieńczykowskiej, wnuczki śp. Waleryana Podlewskiego, byłego opiekuna i jednego z najlepszych i najżyczliwszych przyjaciół tego Zgromadzenia.

Przeciw szczepieniu ospy. Deputowany Förster i Metzner postawili w parlamencie niemieckim wniosek o zniesienie ustawy o przymusowem szczepieniu ospy. Wniosek ten podpisały wszystkie niemal stronnictwa z wyjątkiem wolnomyślnych, narodowych liberałów i socyalistów.

Z Rzeszowa nam piszą: Tutejsze Towarzystwo zaliczkowe i kredytowe obchodzi 25 letnią rocznicę swego założenia. W sobotę 14 grudnia odbędzie się w kościele farnym o godzinie 10tej przedpołudniem nabożeństwo dziękczynne, poczem odbędzie się w sali „Sokoła" zgromadzenie członków.

Złodzieje lwowscy, którzy od kilku miesięcy z większem niż kiedykolwiek zuchwalstwem trapią ludność naszego miasta, może teraz bodaj częściowo przycichną. Oto ajentowi policyjnemu Baziukowi udało się wykryć przy ulicy Zakątnej l. 2 w mieszkaniu Chaima Baumana formalne koszary złodziejskie, w których każdy rzezimieszek, poszukiwany przez policyę, znajdował bezpieczne schronienie, płacąc po 6 ct. za dobę tytułem „komornego." Dwaj inni ajenci, Fiszer i Distler, znaleźli przy ulicy Blacharskiej pod l. 12 magazyn, w którym jedna z najpotężniejszych spółek złodziejskich składała plony swojego rzemiosła. Dwa te pomyślne odkrycia, pozwalające władzom policyjnym u samego źródła schwytać bandę rzezimieszków, powinny się stać zachętą do dalszych energicznych poszukiwań, któreby nareszcie uwolniły Lwów bodaj częściowo od plagi ustawicznych ataków złodziejskich. Pożądanem by było zwłaszcza, aby policya nasza zajęła się gorliwie poskromieniem najniebezpieczniejszej kategoryi złodziei, t. j. włamywaczy, dla których najsilniejsze kraty, bramy żelazne i kasy wertheimowskie nie stanowią żadnych przeszkód i którzy w ostatnich czasach dopuścili się we Lwowie kilku niesłychanie zuchwałych napadów.

Brzydki zwyczaj całowania psów przyprawił o śmierć pewną młodą panienkę w Budapeszcie. Przed kilku dniami wpłynęło do tamecznej dyrekcyi policyi doniesienie o zgonie 18-letniej guwernantki Karoliny Wohllebenówny, który nastąpił wśród podejrzanych objawów. Początkowo myślano, iż ją otruto, ale przy obdukcyi pośmiertnej znaleziono w wątrobie zmarłej mnóstwo pęcherzyków włosienia (trychiny), które śmierć spowodowały. Dalsze poszukiwania stwierdziły, że zmarła posiadała małego pieska, którego zawsze całowała. Wskutek pocałunków tych zarodki włosienia dostały się do ust guwernantki, a następnie do wątroby i stały się przyczyną śmierci.

Walne zgromadzenie Towarzystwa miłosierdzia pod godłem Opatrzności odbędzie się dnia 20 grudnia br. o godzinie 3 po południu w sali ratuszowej.

Golgota. Dzieło p. Styki, panorama Golgoty, budzi żywe zainteresowanie w naszem społeczeństwie. Wiele osób wybitnych korzysta z uprzejmości artysty, zwiedza jego pracownię i tam podziwia skończonych sześć szkiców do przyszłej panoramy. W ostatnich dniach zwiedził pracownię p. Styki ks. arcybiskup Morawski i ks biskup Weber. Piękna myśl artysty przy materyalnem poparciu mistrza Paderewskiego niezadługo oblecze się w ciało.

Cały obraz po dokonanych zmianach i rekonstrukcyach przedstawia się dziś mniej więcej w ten sposób. Na tle góry oliwnej wśród zebranych chmur i zasłoniętego niemi słońca, widnieje krajobraz starożytnego Jeruzalem. Tłumy żydów pędzą na miejsce ukrzyżowania przez bramę Gennat. Na pierwszem miejscu stoi Boska postać Zbawiciela, oblana promieniami światła. Cała osoba Chrystusa uosabia nie tylko ból i wycieńczenie fizyczne, lecz świadomość wielkiej chwili zbawienia całej ludzkości swą krwią i męczeństwem. Wzrok Chrystusa zwrócony ku niebu wyraża słowa psalmisty „Oto idę". Oto idę i jestem, by spełnić Twą wolę mój Ojcze!

Artysta nie przypadkiem, lecz po głębokim namyśle oblał światłem postać Zbawiciela i część Golgoty, rzucając głęboki cień na świątynię Salomona i na palące się w niej dymy ofiarne, wskazując, że ten człowiek na Golgocie, będzie odtąd ołtarzem naszego zakonu, a Bóg nie przyjmie ofiar całopalenia w żydowskiej świątyni, które nie mogą zgładzić grzechów świata. Ten wybór chwili, jako też groza wyrażona głębokim nastrojem obrazu są rzeczą prawdziwego natchnienia i wysokiego poczucia artystycznego twórcy Golgoty. Wszystkie inne postacie i miejsca, w obec oświetlonego promieniami wzgórza ofiary Pańskiej są podporządkowane tej głównej myśli. Golgota tak pojęta wywiera olbrzymie wrażenie. Ze wspaniałą postacią Chrystusa można chyba porównać osobę Jego Matki, wspartej przy boku św. Jana, na której twarzy artysta po mistrzowsku odźwierciedlił ból i całe morze cierpień. Całości dopełniają wspaniale scharakteryzowane postacie żydów, począwszy od suto strojnych faryzeuszów, sadyceuszów i członków Sanhedrynu, pełnych fałszu, pychy i buty, a skończywszy na rozszalałym i wrzeszczącym, namiętnym tłumie.

Kiedy się jest sławnym. Rudyard Kipling, głośny romansopisarz angielski, taką o swojej sławie opowiada historyę:

Słyszę raz wrzawę w przedpokoju.

— A co tam? — zapytuję służącego.

— To ten pan, proszę łaski pana, i te panie chcą wejść i nie dają się odprawić..

— I nie damy! — zahuczał głęboki bas z po za drzwi, a w tejże chwili odepchnąwszy służącego, wszedł do mego pokoju ryży jegomość, prowadząc za sobą pięć chudych jak piszczałki córek.

— Czy pan jesteś Rudyard Kipling? — zaczął bas

— Tak.

— Dzieci! To jest master Rudyard Kipling!

— Oh, papo!.

— Czy to jest pokój, w którym pan zazwyczaj pracujesz?

— Tak.

— Dzieci! To jest pokój, w którym master Rudyard Kipling zazwyczaj pracuje!

— Oh, papo!...

— Czy to jest pióro, którem pan zazwyczaj piszesz?

---

7)

NIEDYSKRECYA

NOWELA

przez **Wincentego hr. Łosia**

(Ciąg dalszy).

— Ja mu pokażę, co to jest chcieć imponować Czákvarom. Żaden Czákvar nie ustąpił.

— Nie dość ci tryumfu Abugörö!

— Nie! Wszakże słyszeliście, że wynalazł on węgierskie przysłowie, iż szczęście do kobiet ze szczęściem do koni w parze nie chodzi?

— Głupstwo!

— Przepraszam! — zapienił się Bela. — On mnie wciąż swem cygańskiem wyzywa spojrzeniem. On mi wciąż pokazuje swą pogardliwą i tryumfującą minę. Ja mu ją z oblicza zetrę.

— Czákvar!

— Ja nie ustąpię!

To powiedziawszy wybiegł. Kardassy wtedy zwrócił się do mnie i poważnie zagadnął:

— Między tymi dwoma zapaleńcami, w których żyłach krew gorętsza, niż w naszych płynie, przyjdzie do strasznego starcia, jeżeli jaki szczęśliwy wypadek nie wstrzyma w biegu ich uczuć, pędzących wezbranym wiosennym potokiem. Jesteś ich przyjacielem. Byliście nierozłączni dotąd... Nie widzę nikogo, prócz ciebie, którvby mógł zbawienniej wpłynąć.

— Na kogo? — podchwyciłem.

— Na Gyulę, bo on tu jest wulkanem... Twoim świętym obowiązkiem jest zaprowadzić między nimi zgodę — ciągnął Kardassy. — Z ogniem się nie żartuje.. Gdy między nimi jeszcze się ten pożar roznieci, przyjść musi do starcia, z którego w najlepszym razie jeden żyw nie wyjdzie. Do tego nie powinniśmy dopuścić, choćby tylko dlatego, iż w czwartym pułku nie zdarzył się jeszcze wypadek pojedynku między oficerami.

Zerwałem się i pobiegłem do Gyuli.

VI.

Ale jeśli Czákvar się zaciął, to cóż dopiero Redödy?

— Ani chciał mówić ze mną o Beli. Na pierwsze moje słowa o przywróceniu między nimi dawnej przyjaźni, zapienił się:

— Niech pokaże! niech udowodni! — wołał — bo ja mu udowodnię.

— Cóż mu udowodnisz, Gyulo?

— Udowodnię mu, — cedził przez zęby wściekły Redödy — że jest zarozumialcem! Że mu się udało wypadkiem znaleść Abugörö, ale że mu się nie uda raz drugi zmusić mnie do cofnięcia swego twierdzenia.

— Cóżeś twierdził? — tłómaczyłem.

— Twierdziłem — zaśmiał się sam Gyula nad błahością jątrzącego go przedmiotu — twierdziłem, że właściciel Abugörö nie będzie miał szczęścia przy ślicznej pannie Teszanj. On już się dziś swego powiedzenia wstydzi, on już...

Wstał i zawołał z tą namiętnością, cechującą jego charakter.

— Za nic na świecie nie oddałbym tej bliskiej chwili, w której będę mógł głośno powiedzieć: „Na uczuciach kobiet znasz się, jak Anglik na papryce!"

— Ależ tego mu nigdy powiedzieć nie będziesz mógł...

— Dlaczego?

— Bo dowody musiałyby kompromitować pannę Teszanj, jeśli nie będą polegać na oddaniu ci swojej ręki.

— Nie! — podchwycił Gyula — Czákvar jest dżentelmanem i jeśli wypadnie, nie zawaham się mu dać dowodów, jemu jednemu, pewny, że one z nim do grobu wejdą, a tryumf mój, gdy spocznę wzrokiem na jego upokorzonem obliczu, mi wystarczy. On się jak cygan uparł, by mi udowodnić, że dziecinnie postąpiłem, mieniąc Mahometa najpiękniejszym koniem. Ja się jak dziki osioł uparłem, by jemu udowodnić, że jak zarozumiały dzieciak odezwał się wtedy, gdy w nadmiarze sukcesu i pijaństwa wznosił zdrowie panny Teszanj. Jeśliby mi to trudno przyjść miało, to gotów byłbym się ożenić z piękną Titäą... choć nie leży w moich zamiarach ani się żenić, ani się z nią ożenić. Panna Teszanj jednak za mąż wyjść nie chce.... To nie przeszkadza jednak, by wobec tej okoliczności brakło sposobności uzyskania dowodu, że w kąt idzie Czákvar tam, gdzie zabiegają Redödy.

— Jesteście dziećmi!

— Wszyscyśmy dzieci od urodzenia do grobowej deski. Nie chodzi mi tutaj o Abugörö, jakby mi może nie chodziło o prym w względach Titäi, ale tu Czákvar postawił inną kwestyę na ostrzu noża.

— Jakąż?

— Kwestyę, który z nas słów swych nie waży, który szczeka jak pies...

— Jesteście dziećmi — zawołałem powtórnie, a Gyula ciągnął:

— Ale i ten zarzut, uczyniony przez przyjaciela przy winie, możeby mnie do tego stopnia nie rozpalał, gdyby nie przemądre Francuzów przysłowie „c'est le ton, qui fait la chanson". Otóż ton Beli mi się nie podobał i w Kecmeckiej puszczy i w kasynie. Ton! i jego on pożałuje!

Nie było co więcej mówić, bo Gyula kipiał na samo wspomnienie dwóch błahych wypadków. A że one taki pożar roznieciły w jego duszy, sam tego genezę zrozumiałe tłómaczył.

Czekałem więc tej maskarady, na którą zdawali się obaj przyjaciele niecierpliwie czyhać. Dzień owej oryginalnej fety w domu Teszanjich nadszedł. Z uderzeniem godziny trzeciej poczęło się roić na ulicy, gdzie stał imponujący gmach jakiegoś magnata węgierskiego, zajmowany przez bośniacką rodzinę.

Jakiegoż nieokreślonego, ale miłego doznaliśmy z Kardassym wrażenia, wchodząc prosto z ulicy, na której panował w pełni słoneczny i jaskrawy dzień do wnętrza pałacu, gdzie wszechpotężna panowała noc.

Baliśmy się ujemnego wrażenia przy dziennem oświetleniu. Nie wyobrażaliśmy sobie jej powodzenia i ożywienia.

Genialna Titäa, bo ona to urządzała u swych rodziców zabawy, przewidziała trudność, jakąby miały maski do zwalczenia przy słonecznem oświetleniu.

Otóż zastaliśmy cały apartament szczelnie przed słońcem zamknięty okienicami i portyerami, a oświetlony żyrandolami i lampami, Dla większego złudzenia, zegary wskazywały godzinę jedenastą. Każdy wchodzący (widać to było z jego fizyognomii gwałtownym ulegającej zmianom) w ciągu pierwszych minut pobytu w pałacu Teszanjich, ulegał temu złudzeniu.

Około czwartej panował już w obszernym apartamencie ruch i zgiełk, ożywienie i pobudzenie, właściwe tylko późnym nocnym godzinom balów i zabaw.

Sale roiły się od kostyumów i domin, na tle których świetnie odbijały naszych trzydzieści kilka kapiących od złota mundurów. Wszyscy prócz oficerów czwartego pułku, pana i pani Teszanjich byli zamaskowani

Z Galavicinim szukałem oczyma Titäi, ale znaleść jej nie mogliśmy wśród więcej niż stu zamaskowanych i ukostyumowanych kobiet.

— Nie ma jej! — mruknął mi na ucho rotmistrz.

— Z czego to wnioskujesz?

— Patrz, jak Redödy i Czákvar od jednej do drugiej biegają maski, a razem przy żadnej się nie zatrzymują.

Śledzimy ich. Dla mnie, Kardassyego i Galaviciniego, i kilku jeszcze innych oficerów żywo się interesujących zwadą między Belą i Gyulą, przedstawiali oni wraz z Titäą największe zajęcie w tem świetnem, intrygującem się zgromadzeniu.

Wciąż przybywały jeszcze maski i kostyumy, jedne gustowniejsze od drugich, to zadziwiające oryginalnością, to bawiące śmiesznością.

Ale pięknej Titäi nie można było w żadnej masce odgadnąć

— Nie ma jej — stanowczo odezwał się zapytany Gyula — nie ma jej z największą pewnością. Czy istnieje bowiem kostyum, maska, czy domino, mające uczynić ją odrazu niepoznaną?

(Ciąg dalszy nastąpi).

— Tak.

— Dzieci! To jest pióro, którem master Rudyard Kipling zazwyczaj pisze!

— Oh, papo!..

Jegomość zatyka pióro do kieszonki.

— Czy to pan sam pisałeś na tym papierze?

— Ja sam.

— Dzieci! To sam master i t. d.

— Oh, papo!..

Jegomość dzieli mój manuskrypt pomiędzy piszczałki.

Poczem basem:

— Czy więcej nie ma nic do zobaczenia?

— Żałuję bardzo... nic więcej...

— Dzieci! Więcej nie ma nic do zobaczenia! Obejrzyjcie się raz jeszcze po mieszkaniu *największego współczesnego badacza Afryki* i pójdźmy. *Adieu!...*

Dodajmy — kończy Kipling — że o Afryce wiem akurat tyle, co o księżycu, albo nawet mniej nieco.

Zmarli. Julia z Hawlów Kufelkowska, żona radzcy apelacyjnego, umarła w Krakowie, przeżywszy lat 61.

Stan powietrza. T. o 9 rano +1° R., w poł. + 3° R. Bar. 763. Podnosi się. Pochmurno.

Kosztowna pożyczka.

— Nie uwierzysz, mój drogi, ile mnie to kosztuje, iż zmuszony jestem prosić cię o pożyczkę.

— A cóż mnie obchodzi, ile to ciebie kosztuje, powiedz odrazu, ile to mnie ma kosztować?

Teatr. Dziś we czwartek po raz drugi „Mira“, sztuka w 4 aktach J K. Zielińskiego. W piątek „Czech w Ameryce“, krotochwila ze śpiewami i tańcami w 5 aktach B. Zapperta. W niedzielę po południu wznowioną będzie tragedya Szyllera „Zbójcy“. W roli Karola Moora wystąpi p. Tarasiewicz.

Korespondencya Redakcyi. *WPan J. Kohn w Stecowej.* Przywileju takiego posłowie nie mają.

Literatura i Sztuka.

* **Kronika muzyczna.** Dnia 23 grudnia mija 25 lat od ogłoszenia w łamach *Tyg. illustr.* pierwszej kompozycyi Zygmunta Noskowskiego pt. „Kolenda“. Znakomity muzyk, który dziś wraz z Władysławem Żeleńskim trzyma berło kompozytorskie w Polsce, miał wtedy lat szesnaście. W warszawskich sferach artystycznych powstała myśl uczczenia ćwierćwiekowych zasług Noskowskiego, a niejako introdukcyą do zamierzonego obchodu był urządzony przed kilku dniami jego koncert kompozytorski.

O koncercie tym pisze *Wiek*: „Rozrywany przy urządzaniu koncertów filantropijnych, a następnie przez pewien czas chory, Zygmunt Noskowski nie miał możności pomyśleć o właściwym koncercie kompozytorskim i wczorajszy wieczór benefisowy w Towarzystwie muzycznem był, ściśle mówiąc, tylko większą i świetniejszą „środą“ tego Towarzystwa. Ale tak wybitna indywidualność artystyczna, jaką jest Zygmunt Noskowski, i tu nie pozostała bez śladu, a kilka drobniejszych kompozycyj świadczyło, że dyrektor Towarzystwa, pomimo swych zajęć bieżących, nie zaniedbał pracy dla sztuki. Szereg pieśni solowych i chóralnych Zygmunta Noskowskiego wykonali p. Józefa Szlezygierówna i kwartet Towarzystwa muzycznego. Rzadko dająca się słyszeć na estradzie sympatyczna śpiewaczka niegdyś opery warszawskiej p. Józefa Szlezygierówna odśpiewała z wyborną techniką i prawdziwie artystycznem wykończeniem dwie pieśni „Serce mi pęka z bólu“ oraz „Skowroneczek śpiewa“. Pierwszy z tych utworów jest szeroko zakrojoną pieśnią o szlachetnych zarysach, drugi szczerze pojętym krakowiakiem, osnutym na świeżej pieśni ludowej. Kompozytor nie mógł lepszej wybrać wykonawczyni, która jest przedewszystkiem doskonałą interpretatorką pieśni; nic też dziwnego, że utwory Noskowskiego cieszyły się ogromnem powodzeniem, a krakowiak na żądanie został powtórzony. Chór Towarzystwa, który laury swoje zawdzięcza wczorajszemu benefisantowi, wystąpił z prześliczną pieśnią Z. Noskowskiego „Zaszumiał las“.

Przed kilkunastu dniami również otrzymał Zygmunt Noskowski order św. Stanisława 3 klasy za zasługi położone około konserwatoryum warszawskiego. Jednoaktowa opera Noskowskiego „Livia Quintillia“, o której donosił nasz korespondent z Warszawy, jest już zupełnie ukończona. Warto zanotować szczegół, że libretto, osnute na tle dramatu Rzętkowskiego, przetłómaczono na język włoski.

Dokonywująca się w całym świecie katolickim reforma muzyki kościelnej, celem podniesienia jej i oczyszczenia z naleciałości świeckich, powołała i u nas do życia czasopismo, poświęcone śpiewowi i muzyce liturgicznej W dniu św. Cecylii ukazał się numer wstępny miesięcznika pt. „Śpiew kościelny“, który rozpoczyna wydawać ks. Teofil Kowalski. Zadaniem nowego miesięcznika jest szerzyć w świątyniach naszych śpiew gregoryański, oraz popierać wzorowy śpiew wielogłosowy, tak z akompaniamentem instrumentów, jako też bez nich; redakcya będzie przestrzegała i dawała wskazówki, jaki śpiew stosuje się do przepisów Kościoła, a jaki z niemi się nie zgadza i powinien być odrzucony. Że temu zadaniu redakcya sprostać potrafi, widzimy ze starannego a obfitego układu numeru okazowego. Zawiera on odezwę redakcyi z rysem historycznym reformy muzyki kościelnej, rzecz o kontrapunkcie ks. L. Moczyńskiego, o harmonii p. H. Makowskiego, przewodnik w ocenie dzieł muzyki kościelnej, uwagi p. A. Millera nad kwestyą: „Czy piękna muzyka kościelna jest stosowną w kościele?“ dalej wiadomości o nowych dziełach muzycznych i korespondencye z różnych miast, powiadamiające o tamtejszej muzyce kościelnej. Oprócz tak obfitego tekstu dołączony jest arkusz nut, zawierający „Veni Creator“ układu p. Gustawa Roguskiego, „Motet“ czyli jedną z antyfon nieszpornych św. Cecylii układu redaktora, ks. T. Kowalskiego i „Oremus pro Pontifice“ układu ks. L. Moczyńskiego Wziąwszy za godło słowa Psalmisty: „Śpiewajcie Panu pieśń nową!“ redakcya miesięcznika wyraża nadzieję, iż niebawem po wszystkich kościołach naszych towarzyszyć będzie służbie Bożej śpiew poprawny i z przepisami Kościoła zgodny. „Śpiew Kościelny“ wychodzi w Warszawie, ale redaktor ks. Kowalski mieszka przy katedrze w Płocku. Przedpłata roczna „Śpiewu“ wynosi 3 rub., z przesyłką 4 ruble.

W Warszawie wystawiono po raz pierwszy nieznaną dotąd w Polsce pięcioaktową operę Ambrożego Tomasa „Hamlet“ do słów Achillesa de Lauriereса. O tej muzycznej ilustracyi dziejów królewicza-filozofa pisze p. Zygmunt Noskowski co następuje:

Trudno mi istotnie wyjaśnić przyczynę, dla czego muzyka w „Hamlecie“ nie pozostawia po sobie trwalszego wrażenia, nie może utkwić w pamięci zarówno wykształconego muzyka, jak przeciętnego dyletanta. Wszakże tam wszystko jest na miejscu, gdyż kompozytor i trafnie charakteryzował sytuacye, i ubrał całość w świetną szatę instrumentacyjną, a wreszcie starał się usilnie o urozmaicenie dość jednostajnego nastroju, w jakim trzymany jest ten wspaniały dramat. Sądzę, że staremu mistrzowi stanęła tu na przeszkodzie... erudycya. Jest to w muzyce dramatycznej, zwłaszcza nowoczesnej, błąd niemały, gdyż erudycya przeszkadza niepomiernie spotęgować natchnienie, nadać melodyum szczerość i płynność, jako też wlać życie w całe dzieło. Przedewszystkiem muszę wyznać, że „Hamlet“ nie jest melodyjny Z niewielkim wyjątkiem, przeważa w tej operze frazeologia, czasami nawet bardzo zajmująca, lecz częściej pusta i rozwlekła. Są chwile, że jakiś ustęp zaczyna się wybornie, lecz rozwija się nieudatnie, a raczej przerywa, aby wpaść nieraz w banalność, albo w mgliste i nieuchwytne majaczenie.

Obchód tysiąclecia węgierskiego ma się stać punktem zwrotnym w dziejach węgierskiej muzyki dramatycznej. Intendantura opery budapeszteńskiej, chcąc ze swojej strony uświetnić rocznicę tysiącletniego przybycia Hunów do Europy, oświadcza, że wystawi wszystkie oryginalne opery węgierskie, dawniejsze i nowe, byle tylko prezentowały się jako tako Otóż na pierwszy ogień wzięto operę „Tamora“, skomponowaną przez członka orkiestry Elberta przed czterema laty. Premiera się nie powiodła, ale autora oklaskiwano gorąco z dwóch powodów: raz, aby nie zniechęcić innych oczekiwanych kompozytorów, powtóre, że Elbert, młodziutki jeszcze muzyk, okazał bardzo dobre opanowanie techniki To zaś, że dzieło jego jest tylko echem mistrzów całego świata, w pierwszym utworze nie powinno ani gorszyć ani zadziwiać.

Libretto jest przestarzałe, niby romantyczne, niby bajeczne, niby wschodnie; rzecz się dzieje w Fenicyi. Nie dziw, że takie właśnie libretto nęciło młodego autora, a zarazem nie dziw, że muzyka jego musiała stać się echem „Aidy“ i „Królowej Saby“. Dzisiaj wie już Elbert, że i opera idzie z prądem czasu, że musi mieć w tekście podkład żywego, ludzkiego dramatu, a muzyka musi być oryginalna, własna. I libretto nie powiodło się węgierskiemu kompozytorowi. Lat temu 16 uzyskał poeta Varady nagrodę za dramat „Tamora“. Sztuka po literacku napisana, nie doczekała się wszakże nawet trzech przedstawień. Wykrojone z niej libretto jest cieniem cienia, brakuje mu dramatyczności, widza nic to nie obchodzi, co się na scenie dzieje, a w każdym akcie dzieje się to samo: wrzawa wojenna, zimne sceny miłości i zazdrości, urządzane à la Wagner. czułe pary śpiewają do siebie, a raczej recytują pół godziny, nim padną sobie w objęcia. W całym utworze jedna tylko modlitwa na chór *a capella*, przejawia prawdziwy talent Elberta wywoływano kilkakrotnie, były i wieńce. Wystawa opery była wspaniałą.

Inną operę muzyka węgierskiego Jeno Hubaya, który do niedawna słynął głównie jako wyborny skrzypek, wystawiono w Lipsku. Utwór ten, jak dotąd jedyny, noszący tytuł „Skrzypek z Cremony“ doznał w Peszcie przed rokiem entuzyastycznego przyjęcia, co wszakże, jak się teraz pokazało, należy policzyć na karb szowinizmu węgierskiego. W Lipsku bowiem publiczność, biorąca rzecz chłodno i bezstronnie, okazała daleko mniejszy zapał. Sprawozdawca czasopisma *Signale* częściowe powodzenie opery przypisuje temu, że jest w niej *solo* skrzypcowe, wykonane po mistrzowsku przez samego Hubaya.

We Wrocławiu wykonaną została na tamtejszym koncercie tow. orkiestrowego, którego dyrektorem jest Rafał Maszkowski, nowa uwertura Dworzaka pt. „Wśród natury“. Nowe dzieło Dworzaka nie odznacza się zbytnią oryginalnością. Pełno tam efektów, znanych dobrze z pastoralnej symfonii Bethovena, z dzieł Goldmarka, Brahmsa a nadewszystko Wagnera. Świetna instrumentacya nie ratuje rwącego się co chwila wątku i nie pokrywa ubóstwa motywów. Publiczność przyjęła nowość bardzo chłodno. P. Maszkowski panuje nad orkiestrą i umie zniewolić ją do posłuszeństwa. Zbyt żywa gestykulacya w dyrygowaniu działa jednak na widza denerwująco, przykuwa zbytnio uwagę do osoby dyrektora a nie pozwala słuchać w skupieniu kompozycyi.

„Sprzedana narzeczona“ Fryderyka Smetany doczekała się w warszawskim teatrze Nowym 50 przedstawienia. Jubileusz opery czeskiej, która w Warszawie zjednała sobie w krótkim czasie popularność i ogólną sympatyę, odbył się przy bardzo serdecznym nastroju publiczności. Reżyserya teatru Nowego wystawia „Sprzedaną narzeczonę“ bardzo starannie, a chociaż siły są wyłącznie operetkowe, wystarczają zupełnie do stworzenia dobrej całości. U nas, jak wiadomo, opera Smetany ma być wystawioną w zbliżającym się sezonie.

Z Petersburga donoszą, że p. Sąchocki, mąż śpiewaczki koncertowej p. Syrwid-Sąchockiej, zamierza otworzyć tam operę prywatną. Pieniądze na to przedsiębiorstwo daje podobno bogaty kapitalista, p. Jelisiejew. Przybycie swoje do Petersburga zapowiedziała operetka grecka i japońska. Możnaby po japońsku wystawić... „Mikada“.

Repertoar operetkowy wzbogacił się o dwie nowości. W Wiedniu olbrzymiego powodzenia doznała po raz pierwszy grana operetka Straussa „Waldmeister“. Muzyka przewyższa znacznie ostatnie utwory Straussa, jak „Jabuka“ i „Ninette,“ a natchnieniem, świeżością, wesołością, melodyjnością i temperamentem przypomina „Fledermaus.“ Libretto również jest zabawne i udatne. Koroną nowej operetki jest finał II aktu, zakończony porywającym walcem, który wkrótce zapewne obiegnie całą kulę ziemską. Strauss był przedmiotem najentuzyastyczniejszych owacyi ze strony publiczności.

W teatrze Gaite w Paryżu wystawiono w tych dniach nową operetkę Planquetta „Panurg,“ z librettem Meilhaca. Librecista zaczerpnął treść z Rebelaisa i przedstawił parę kochanków, Panurga i Nicolę, którzy wzajemnie wystawiają swoje przywiązanie na próbę Nicola zwycięsko wychodzi z walki z pokusami, Panurg, jako mężczyzna, łatwiej im ulega. Mimo to Nicola przebacza ukochanemu i wychodzi za niego. Mnóstwo zabawnych epizodów i kupletów zabarwia libretto, natomiast muzyce krytyka zarzuca jednostajność. Pomimo to „Panurg“ cieszy się w Paryżu powodzeniem.

Znany humorysta amerykański Marek Twain postawił sobie pytanie: „co to jest muzyka“ i odpowiada na to w szpaltach *Chicago Times* co następuje: „Muzyka jest hałasem, wykonywanym przez ludzi na instrumentach lub innych narzędziach tortury Ludzi, robiących ten hałas, nazywają muzykantami; gdy ich jest wielu razem, nazwani są orkiestrą Muzykanci, mający długie włosy i twarz bladą a interesującą, nazywani są wirtuozami. Wirtuozom dzieje się bardzo źle, bo nawet najstarsze panny chcą być przez nich całowane. Obecnie rozróżniamy trzy rodzaje muzyki: niemiecką, włoską i francuską. Niemieckiej, jeżeli człowiek chce uchodzić za znawcę, trzeba słuchać z wielkiem skupieniem. Najlepiej zatem zatkać sobie uszy watą. Wówczas można spać, a ludzie myślą — w razie, jeśli się nie chrapie, bo to byłoby okropne — że się jest zachwyconym. Przy muzyce włoskiej można wyjąć watę z uszu, ale należy często z niezadowolnieniem kiwać głową i dawać oznaki niechęci, zwłaszcza gdy się melodya jaka spodoba, bo melodye są lekceważone, a zatem i włoska muzyka również. O muzyce francuskiej nie można mówić, albowiem wszystko, co francuskie, jest płoche, a o rzeczach płochych nie mówi się w przyzwoitem towarzystwie. Potem mamy jeszcze — niech nam Bóg przebaczy — muzykę amerykańską. Jest to najokropniejsza, ale zarazem i najnieszkodliwsza muzyka, albowiem nawet katarynki znać jej nie chcą“.

* **Drugi koncert gal. Tow. muzycznego** odbędzie się 15go bm. w sali Towarzystwa w południe. Program składa się z utworów następujących: 1. L. v. Beethoven. Uwertura „Król Stefan“ na orkiestrę. 2. Fr. Słomkowski. „Pieśń lirnika“, solo barytonowe z tow. orkiestry. 3. Edw. Grieg. „Peer Gynt“, suita Nr. 2 na orkiestrę. 4. Edg. Tinel. Chóry z oratoryum „Św. Franciszek“ (solo dr. Karol Czerny). 5. A. Rubinstein. Addagio i Allegro z symfonii „Ocean“ na orkiestrę. Początek koncertu o g. pół do 1, koniec o 2.

* **Panna Marta Thorsen-Jankowska**, jak donosi *Czas*, przybywszy do Krakowa dla wzięcia udziału w wieczorze Mickiewiczowskim, zatrzymała się przez kilka dni w Krakowie celem przestudyowania z kompozytorem partyi „Goplany“, którą ma spiewać w operze lwowskiej. Prawdziwie powinszować można dyrekcyi teatru we Lwowie, iż zjednała sobie taką śpiewaczkę, która się dała w naszem mieście poznać jako prawdziwa i znakomita siła artystyczna. P. Jankowska pobierała naukę spiewu w Dreźnie, pierwsze występy jej były w Poznaniu, Moguncyi i Rotterdamie. Przed paru laty wystąpiła w Warszawie, zyskując najpochlebniejsze sądy krytyków i zapał wzbudzając w publiczności. Następnie kreowała w Dreźnie Sprzedaną narzeczonę“ Smetany: jest to jedna z ulubionych jej ról. W ostatnich czasach, z operą Humperdinka „Hänsel i Grätel“ robiła p. Jankowska tournée po całych Niemczech, Szwajcaryi i Holandyi; występując w niej 115 razy w Berlinie miała tak wielkie powodzenie, że znowu zaproszoną została na gościnne występy, na które teraz wyjeżdża. W połowie miesiąca ma się już znaleźć na posterunku we Lwowie, gdzie jako Goplana niewątpliwie zdobędzie sobie nowe laury.

* **„Odgrzewana miłość“.** W Krakowie przedstawiono z wielkiem powodzeniem po raz pierwszy, nową czteroaktową komedyę Żegoty Krzywdzica pod wymienionym tytułem. Komedya ta w teatrze lwowskim grana będzie zaraz po świętach, przystąpiono już bowiem do prób. Dzienniki krakowskie szeroko rozpisują się o premierze Krzywdzica Przytaczamy krótkie wyjątki z dwóch głównych organów krakowskich:

Czas o „Odgrzewanej miłości“ między innemi pisze: „Oto w krótkich zarysach treść komedyi, przy której uważny czytelnik znalazł niezawodnie i krytykę utworu Stworzył go umysł bystry, talent prawdziwy, posiadający, polor literacki, rozporządzający stylem błyszczącym dowcipem i sprytnym układem zwrotów żywego dyalogu, pewną zdolnością uwydatnienia charakterystyki, pozwalającej odtwarzać scenicznie ułomności i przymioty ludzi, obserwowanych nieco powierzchownie, a przedewszystkiem talent teatralny, zdolny wywołać efekt należyty tak z wielkich, jak z małych przygód życia, przez zgrabne ustawienie zdarzeń, w perspektywie sceny i jej złudnem oświetleniu“.

Nowa Reforma pisze o tej samej komedyi: „Autor „Odgrzewanej miłości“ umie na tło obrazu obyczajowego, podmalowanego zręcznie, rzucić szereg postaci z życia rzeczywistego wyrwanych, jaskrawych w charakterystyce; umie stworzyć epizody silne i zajmujące, dać obraz w całości zajmujący i barwny“. A dalej: „Taką jest osnowa sztuki, którą powitać należy, jako bardzo korzystny i widoki trwałego scenicznego powodzenia posiadający nabytek repertoaru“.— „Odgrzewana miłość“ weszła w stały repertoar teatru krakowskiego była graną już z rzędu trzy razy przy zapełnionym teatrze i zapowiedziano dalsze przedstawienia. Donoszą nam również, że teatr krakowski wznawia komedyę tegoż autora „Zdrowi i pokaleczeni“.

Głosy publiczności.

Odezwa. W dniu 8 września 1894 uderzył na torze kolei elektrycznej obok szkoły św. Zofii wóz elektryczny nr. 15 o wóz nr. 16, skutkiem czego kilka osób uszkodzonych zostało. Bezpośrednio po tem zdarzeniu, przy którem również woznica wozu nr. 15 Wincenty Daszkiewicz ciężkie poniósł uszkodzenia, zbliżyło się do tego ostatniego dwóch panów, jadących wozem elektrycznym nr. 15 i ofiarowali się na świadków tej okoliczności, iż zderzenie nastąpiło w sposób przypadkowy i że Daszkiewicz żadnej w tej mierze winy nie ponosi Zarazem wręczyli mu ci panowie kartę wizytową z następującym dopiskiem: „Der Wagenführer ist an dem Vorfalle unschuldig — es war ein reiner Zufall“.

Kartka ta, na której mieściły się również adresy obu nieznajomych, zaginęła niestety, jakkolwiek widzieli ją w ręku Daszkiewicza liczni świadkowie.

Ponieważ Daszkiewicz pociągany jest obecnie z powodu nieostrożnego prowadzenia wozu do odpowiedzialności sądowo-karnej i rozprawa w tej sprawie na dzień 19 grudnia 1895 wyznaczoną została, przeto mam zaszczyt zwrócić się niniejszem jako zastępca prawny firmy „Siemens et Halske“ na tej drodze do owych nieznajomych panów z prośbą, by mi swe adresy podać raczyli i ewentualnie złożeniem świadectwa sądowego powody karambolu wyświetlili.

Adwokat Dr. Grek
ul. Czarneckiego liczba 4.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 10 grudnia.

(Z.) Dzisiejszy targ robił wrażenie, jakoby normalne stosunki już na nim wróciły. Ruch był chwilami dość żwawy a tendencya zwyżkowa przeważała na całej linii. Powodem tego pomyślnego zwrotu były w pierwszej linii korzystne notowania zagraniczne, tudzież wiadomość, że były wielki wezyr Said-basza porzucił dobrowolnie swoje schronienie w ambasadzie angielskiej i wrócił do swego mieszkania, z czego wnoszą, że sytuacya polityczna w stolicy Turcyi poprawiła się. Nadto korzystnie oddziaływała pogłoska, że rząd niemiecki zamierza się zabrać do konwersyi 4-procentowych pożyczek, tudzież że rosyjski minister finansów robi przygotowania celem wprowadzenia waluty złotej w Rosyi. Zwyżka poranna nie utrzymała się jednak do końca, gdyż wiadomość o klęsce Włochów w Afryce wywołała na targach zachodnich przykre wrażenie i dała powód do znacznej zniżki rent włoskich, która następnie także na inne papiery się przeniosła.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 371·75, węgierskie 437·—, Anglobanki 165 25, Uniony 313·—, Bankvereiny 146.50, Länderbanki 245·25, Ludwiki 219·50, Czerniowieckie 288·50, Elbethale 277·50, Renta papierowa 100·45, srebrna 100·45, austryacka złota 121·65, 4% austr. renta wal. kor. 100·—, węgierska złota 121·70, 4% węgierska renta wal. kor. 98·75, dukat 5·74—, 20-frankówka 9·66½, marki 11·90, ruble 1·29¼.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 30 listopada do 7 grudnia 1895 r. — bez opłaty akcyzowej: Pszenica 7·— do 7·40, żyto 6·35 do 6·70, jęczmień browarny 5·— do 6·15, jęczmień pastewny 4.50 do 5.75, owies 5·40 do 5·70, hreczka 6·80 do 7·10, kukurudza zeszłoroczna 5·— do 5·50, kukurudza nowa 0·— do 0·—, proso 5·50 do 6·00, groch do gotowania 5·50 do 8·30, groch pastewny 5·— do 5·90, soczewicza 8·— do 11·,— fasola 8·75 20·—, bobik 4·25 do 5·25, wyka 4·25 do 4.90, koniczyna czerwona 34·— do 43·—, koniczyna biała 43.— do 60·—, tymotka 22·— do 28·—, anyż rosyjski —·— do —·—, anyż płaski —·— do —·—, kminek —·— do —·—, rzepak zimowy 8·30 do 8·70, rzepak letni —·— do —·—, lnianka 5·80 do 6·25, nasienie lniane 7·75 do 8·25, nasienie konopne 6·— do 6·75, chmiel 62·— do 98·—, nafta zwykła 16·— do 17·—, nafta salonowa 19·— do 20·—, wosk ziemny —·— do —·—, Spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany, bez podatku konsumcyjnego 13·20 do 13·45.

§ **Z targu na bydło.** Wiedeń 9 grudnia. Na dzisiejszy targ dowieziono wołów galicyjskich 1643. węgierskich 3266 i niemieckich 1470, razem 6379 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lichsze lekkie 25 do 30, dobre ciężkie 31 do 32, osobliwe wyjątkowo 33 do 35 zł., za buhaje i krowy 22 do 32 zł. wszystko na wagę żywą.

Teodor Romaszkan, dom komisowy bydła, Wassergasse 23.

Ostatnie wiadomości.

Z Paryża nachodzi taka wiadomość. Kilka dzienników ogłosiło równocześnie artykuły p. tyt.: „Tajemnica rodziny Feliksa Faure'a“. Niedyskrecya ta jednych oburza, innych bawi, a zajmuje wszystkie sfery. Mówią o tem w kołach dyplomatycznych, w parlamencie i senacie. Podniecenie jest ogromne, zdaje się jednak, nie ten zamach na Faure'a chybi celu, to jest, że skłoni prezydenta do dymisyi. Dzienniki wykryły następujące szczegóły o przeszłości pani Faure'owej. W roku 1841, w mieście Amboise, ożenił się tamtejszy adwokat Belluot z panną Guinot. W intercyzie ślubnej była postanowiona majątkowa wspólność małżonków, nadto zaś ów Belluot objął pieniężne interesa rodziców swej żony i wielu innych jej krewnych. W cztery miesiące po ślubie Belluot sprzeniewierzył różne powierzone mu kwoty, dopuścił się kilku oszustw i zabrawszy cały majątek żony i jej krewnych, uciekł. Skazano go zaocznie na dziesięć lat ciężkich robót. Nie jest rzeczą pewną, czy on poniósł tę karę; jedni utrzymują, że był schwytany i zesłany na galery, inni dowodzą, iż dowiedziano się o nim dopiero po jego śmierci w Pampelunie. Żona Belluota w siódmym miesiącu po ucieczce męża powiła córkę, która wychowywała się u swego wuja Guinota i w 1865 roku wyszła za mąż za garbarza Faure'a, dzisiejszego prezydenta republiki. Faure przed zaślubieniem panny wiedział, iż jest ona córką skazańca, lecz nie widział w tem przeszkody do małżeństwa.

Pani Faure'owa, jako osoba znana z dobroci, szlachetności i dobroczynności, otrzymuje liczne dowody współczucia. Prezydyum senatu i izby deputowanych złożyły prezydentowi w sposób uroczysty wyrazy szacunku, oraz prośbę, aby nie zważał na oszczerstwa

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 12 grudnia. (Rada państwa). Na wczorajszem posiedzeniu wniósł minister oświaty projekt ustawy, regulującej pensye profesorów przy szkołach położniczych, utrzymywanych przez państwo, a następnie prowadzono w dalszym toku debatę budżetową.

P. Nabergoj wzywał rząd, ażeby spełnił postulaty ludności słowiańskiej na Pobrzeżu, skarżył się na wrzekomo bezprawne postępowanie w obec Słoweńców w Tryeście i okolicy i wniósł rezolucyę wzywającą rząd o utworzenie nowego starostwa w okolicy Tryestu.

P. Romańczuk skarżył się na ucisk Rusinów w Galicyi i zaznaczał że przedstawianie, jakoby między Rusinami a Polakami w Galicyi panowała zgoda, przypomina żywo malowane wsie Potemkina, a najlepszym tego dowodem ta okoliczność, że tymi dniami przyjechać ma do Wiednia deputacya składająca się ze 150 chłopów ruskich, aby poskarżyć się na postępowanie rządu przy ostatnich wyborach sejmowych.

P. Fournier (z lewicy) przemawiał za budżetem i wykazywał potrzebę pokierowania rokowań o odnowienie ugody z Węgrami tak, aby ugoda ta wyszła na pożytek Austryi.

Młodoczech p. Pacak oświadczył, że naród czeski za cenę jakichś ekonomicznych koncesyi nie porzuci swej walki o zasady. Przeszkodą do porozumienia się Czechów z Niemcami jest namiestnik hr. Thun, który swojem „brutalnem“ postępowaniem z opozycyą uniemożliwił spokojne traktowanie sprawy. Zwracając się do lewicy niemieckiej, rzekł p. Pacek, że Czesi są gotowi do zgody, ale opartej na sprawiedliwości i na zasadach autonomii.

P. Wachnianin opisywał nędzę rolników w Galicyi, która jest głównym powodem wychodźtwa i z zadowolnieniem powitał ów ustęp programu rządowego, w którym mowa o tem, że rząd życzliwie zachowywać się będzie w obec narodowościowych mniejszości. Mówca głosować będzie za budżetem, a w toku debaty szczegółowej postawi rozmaite wnioski i ma nadzieję, że rząd uczyni zadość skargom Rusinów.

P. Weber z Morawy przemawiał przeciw budżetowi.

Na tem przerwano debatę.

Następne posiedzenie Izby odbędzie się dzisiaj.

Wiedeń 10 grudnia. Ks. kardynał Sembratowicz odjechał wczoraj wieczorem do Lwowa.

Po wczorajszem posiedzeniu izby posłów odbyła się narada prezesów klubów parlamentarnych, na której był także prezes gabinetu hr. Badeni. Postanowiono debatę szczegółową nad budżetem prowadzić aż do świąt Bożego Narodzenia, a w trakcie tej debaty załatwić rozmaite drobniejsze przedłożenia, między niemi prowizoryum budżetowe. Tymi dniami wniesie rząd w izbie projekt ustawy rozszerzającej dobrodziejstwo zaopatrzenia wdów i sierót po wojskowych na te osoby, które dotychczas od tego dobrodziejstwa były wykluczone. Młodoczesi postawili wniosek, ażeby przerwać debatę budżetową, a wziąć na porządek dzienny projekt ustawy o swojszczyźnie. Wniosek ten odrzucono.

Rzym 12 grudnia. Parlament ogromną większością przyjął do wiadomości oświadczenie ministra wojny w sprawie porażki wojsk włoskich.

Wiedeń 12 grudnia. *Wiener Abendblatt* doniósł, że w pobliżu zamku cesarskiego aresztowano robotnika nazwiskiem Ciganicz, który niósł jakieś podejrzane kule, wyglądające jak bomby. Pokazuje się jednak, że w całej sprawie nic nie ma nic i że owe podejrzane kule były to zwykłe drewniane kule kręgielniane.

Berlin 12 grudnia W toku wczorajszej debaty nad budżetem wygłosił socyalista Bebel długą mowę, w której oświadczył, że socyaliści nigdy nie byli wrogami jednolitego państwa niemieckiego. Bronił także mówca socyalistów przed zarzutem, jakoby wszystko chcieli zburzyć, a nic na to miejsce nie zbudować.

Minister wojny jenerał Bronsart wykazywał, że obecne urządzenie czwartych batalionów w pułkach okazało się złem i dlatego trzeba będzie koniecznie przeprowadzić reformę, a da się ją przeprowadzić bez podwyższenia wydatków na wojsko.

Paryż 12 grudnia. Parlament uchwalił budżet na wojsko i na marynarkę.

Glasgow 12 grudnia Bastówka robotników w warsztatach okrętowych skończona, gdyż pracodawcy przyznali robotnikom żądane przez nich podwyższenie płac.

Konstantynopol 12 grudnia. Sułtan posłał kosztowny upominek Kiamilowi baszy, byłemu wielkiemu wezyrowi, który niedawno popadł był w niełaskę i został skazany na rodzaj wygnania, bo wysłany do Smyrny na posadę jeneralnego gubernatora. Nadto kazał sułtan podwyższyć jego pensyę w czwórnasób.

Drugi angielski okręt stacyjny jest już w drodze do Stambułu, włoski zapowiedział już swój przyjazd, a austryacki przybędzie 14 bm. Inne przybędą także niebawem.

Madryt 12 grudnia. Zapewniają, że wybuchuie wkrótce przesilenie gabinetowe, mianowicie ministrowie skarbu, sprawiedliwości i robót publicznych mają się podać do dymisyi.

Rzym 12 grudnia. Ogłoszono obszerną depeszę jenerała Baratierego o przebiegu bitwy pod Ambaladżi, stoczonej w dniu 7 grudnia, w której zginął major Toselli z większą częścią swego oddziału, składającego się z 1040 krajowców. Walka była niesłychanie zażarta i trwała od w pół do 7-mej rano do 1 po południu. Oddział Tosselliego napadnięty został przez 22.000 Szoańczyków i stawił bohaterski opór.

Niedobitkom swego oddziału zabezpieczył Toselli odwrót do Makalle, a sam do ostatka wytrwał na placu boju i jako ostatni zginął z kilku otaczającymi go towarzyszami. Bohaterski opór oddziału włoskiego wywarł wielkie wrażenie na Szoańczykach, którzy stracili w tej bitwie przeszło 600 zabitych. Ras Mikael zginął, Ras Alula jest ciężko ranny, a Ras Mangasza lekko ranny.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 11 grudnia. A. Cielecka z Hadyńkowiec. D. Dorożyńska z Podola rosyjskiego. W. Niezabitowski z Łanek. T. Korduba z Brzeżan. K. i St. Bieńkowscy z Wołynia. H. Młodecki i M. Baier z Polski Dr. K. Klucki z Krakowa. W. i T. br. Kapri z Bukowiny.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 12 grudnia, (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 217·— do 220·—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 290.— do 295·—, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 415.— do —.— Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc. prem 109·50 do 110·20, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100.— 100·70 Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat 100·50 do 101.20 Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat 97·50 do 98·20 Tow. kred. zi. ziem. 4 proc. (I emisya) 97·50 do 98·20 4 proc. os w 41 i pół latach 97·50 do 98·20 4 proc. los. w [illegible] lat 97·50 do 98·20.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97·10 do 97·80 Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. —.— do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102 — do 103.70 Pożyczki kraj. 6 proc. 105— —·—, 4 i pół proc. 100.— do 100.70, 4 proc. z r. 1891 96·70 do 97·40, 4 proc. po —·— koron z roku 1895 96·70 do 97.40

Monety. Dukat cesarski 5·68 do 5.78, Napoleondor 9·62 do 9.72, Półimperyał 9.70 do —.—, Rubel rosyjski papierowy 1.29 do 1.30, 100 marek niemieckich 59.[illegible] do 59·[illegible].

Wiedeń 11 grudnia Notowania wieczorne. Kredyty 371·75, węgierskie kredyty 436.75, anglobank 166·00, bankverein 146·75, unionbank 314.50, länderbank 246·00, staatsbahny 368.00, lombardy 101·00, elbethale 279.75, akcye tytoniowe 200.00, rima 254.00, alpiny 84.10, renta majowa 100.45, węg. renta złota —·—, austr. renta koronna -.—, losy tureckie 55.25, węg. renta koronna 98.80, marki 59.53, ruble 129.75.

54)

MAFFIA

POWIEŚĆ

przez

G. Le Faure'a

(Tłumaczenie baronowej Zofii Hartinghowej).

(Ciąg dalszy).

— Ona sądzi, że matka umarła, wydając ją na świat. Nie chowała się przy niej nigdy. Kiedy się ma nieszczęście być córką tak nikczemnej istoty, lepiej o tem nic nie wiedzieć.

Słowa te wymówił szybko, aby raz z tem skończyć, a potem zapytał:

— Więc widziałeś tę kobietę?

— Nie mogę ręczyć na pewno — wykręcał się Jaunet. — Spotkałem raz na ulicy kogoś bardzo podobnego do niej, lecz mogłem się łatwo pomylić. Tyle lat minęło od tych wypadków...

Hutnik czuł, że agent ukrywał coś przed nim; to też patrzył mu przenikliwie w oczy, chcąc się dobadać prawdy.

— A cóż w takim razie znaczyło to przysłowie, które zacytowałeś przed chwilą; a które ci nasunęło przypuszczenie, że i ja stałem się czemś plugawem...

— To przysłowie... to przysłowie... — plątał się coraz bardziej Jaunet, łamiąc sobie głowę nad jakimś wykrętem.

Nagle Hutnikowi okropna prawda błysnęła przed oczami. Pochylił się nad agentem, z twarzą do upiora podobną.

— Żona moja jest tutaj!... Widziałeś ją!... — sykiem jadowitego węża padło z ust jego zsiniałych.

Jaunet nic nie odpowiedział.

Wtedy lica Hutnika powlokły się trupią barwą, wyciągnięte ramiona uderzyły powietrze, i cała wyniosła postać, wyprężona konwulsyjnie, jak dąb podcięty, runęła na ziemię.

— — —

XVII.

Od trzech dni, to jest od chwili, kiedy miss Smither zgodziła się oddać rękę swoją margrabiemu Santa Capelli, ten ostatni znajdował się w stanie nie dającym się opisać.

Zdawało się, że przeistoczył się z gruntu w innego zupełnie człowieka. Bandyta znikł bez śladu, ustępując miejsca wytwornemu salonowcowi. Jemu samemu wydawało się, że krwiożerczy wódz Maffii nie istniał nigdy, że cała przeszłość zbrodnicza pogrążyła się gdzieś w nicości zapomnienia pod wpływem wielkiego, bezgranicznego uczucia, jakie zawładnęło całą jego istotą.

Już mniej mu nawet zależało teraz na miłości Maryi, jak na tem, aby została jego żoną. Gdy posiądzie ją na zawsze, potrafi przywiązaniem swojem i uległością zdobyć jej oporne serce.

O tak! pomimo trupa Rajmunda d'Etrillaca, który, jak zapora stał dotąd pomiędzy nimi, zwalczył on zwycięsko wspomnienia pierwszej jej miłości i w ogniu zapału swego stopi chłód jej i obojętność.

Wróciwszy do domu po otrzymaniu jej przyrzeczenia, oszołomiony szczęściem, które tak niespodzianie, jak jasny promień z zachmurzonego nieba, spadło na jego duszę; pijany myślami, które wirowały mu w rozognionym mózgu, uczuł potrzebę pofolgowania naprężonym swoim nerwom i zabicia fizycznem zmęczeniem nadmiaru wrażeń, miotających nim od paru ostatnich miesięcy.

To też, wróciwszy do domu, kazał osiodłać konia i całe popołudnie kłusował po lesie, jak szalony.

O zmierzchu wrócił do Nowego Orleanu i dowiedział się, że podczas jego nieobecności pani d'Evremond przyszła go odwiedzić. Wtedy dopiero sen jego rozkoszy rozwiał się wobec rzeczywistości, i groźna a blada postać namiętnej kobiety, widzianej przez chwilę u pań Smither, jak mściwe bóstwo przesunęła się, przed jego oczami.

Tak, z tej strony groziło mu istotne niebezpieczeństwo.

La Catarina pałała zazdrością, a mimo to iż przyrzekła mu być rozsądną, znać było, że nie pozbyła się swych podejrzeń i że lada chwila przyjdzie do straszliwego jakiegoś wybuchu.

Wódz Maffii miał przeczucie, że ta kobieta go zgubi.

I po raz pierwszy myśl zrazu nieokreślona, a od pewnego czasu kiełkująca w jego umyśle, przybrała konkretną formę postanowienia.

Z chwilą, kiedy ta kobieta stawała mu zawadą w życiu, trzeba było ją usunąć.

Wzdrygał się jednak przed tą ostatecznością. Był czas, kiedy kochał ją szalenie, a oprócz szczęścia, jakie mu ona dała, zawdzięczał jej po części wyjątkowe stanowisko, jakie zajmował na czele tego strasznego a wszechpotężnego stowarzyszenia Maffistów.

Dzięki jej przybiegłości i sprytowi kobiecemu, a niejednokrotnie jej nieustraszonej odwadze i energii, wychodził on zawsze zwycięzko z krytycznych sytuacyj i zachował dotąd cały urok powagi swojej i niezachwianej władzy.

Ale teraz Maffia zeszła na drugi plan, a miłość wystąpiła na pierwszy.

Sprawa Luiggi'ego Merelli usuniętą została na stronę, tylko margrabia Santa Capella musiał osobiście rozprawić się z Catariną. Pomimo jednak, że zadeklarował w duchu śmierć tejże, postanowił czekać aż do chwili, gdy zazdrość namiętnej Włoszki, przekraczając granice powściągliwości, wystawi go na doraźne niebezpieczeństwo.

Decyzyę tę powziął nie w chwili gorączkowego podrażnienia, spowodowanego odwiedzinami pani d'Evremond, ale zimno i z rozmysłem, jakby nie chodziło wcale o jego własną żonę.

Że zaś obmyślanie tej nowej a tak potwornej zbrodni podnieciło krew jego i nerwy, a była dopiero jedenasta godzina wieczoru, wziął laskę i kapelusz, udawszy się do klubu, gdzie zebranym znajomym i przyjaciołom oznajmił zaraz na wstępie, że jest po słowie z miss Smitherówną.

Przez całą godzinę napawał się rozkosznym szmerem zazdrości i powinszowań, które mu składano zewsząd, potem usiadł do stołu gry i przegrał znaczną sumę pieniężną.

Ale nic go to nie obeszło; mając serce przepełnione miłością, znosił filozoficznie pustkę w kieszeni. Zresztą kasa Maffii wypełni ją na nowo. O drugiej godzinie, gdy wyszedł z klubu, był przegranym na tysiąc dolarów, które miał przy sobie i na dwanaście tysięcy przeszło które zawierzono mu na słowo.

Gdy wstępował na trotuar, cień jakiś odczepił się od muru i zaczął iść ku niemu.

— Herkules! — zawołał, zdjęty jakiemś złem przeczuciem, i pobiegł naprzeciw wiernego sługi pytając strwożony.

— Czy na mnie czekałeś, Herkulesie? Czy masz mi co do powiedzenia?

— Tak, panie margrabio — odparł murzyn. — Ale proszę, idźmy gdzieś na ubocze, bo nikt nie powinien słyszeć tego, co powiem.

Mocno zdziwiony nietylko słowami, ale tonem Herkulesa, który do tej pory zdradzał wrogie dla niego usposobienie, Luiggi Merelli postąpił kilka kroków naprzód w towarzystwie murzyna.

— Mów! — zawołał nakoniec, zatrzymując się.

— Trzeba przedewszystkiem, aby pan margrabia przyrzekł mi, że nikomu nie wspomni o tem...

— To rzecz ułożona.

— Bo gdyby się kto domyślił, mogłoby z tego wyniknąć wielkie nieszczęście.

Luiggi drgnął.

— Masz moje słowo. Mów prędko, bo mi serce zamiera z trwogi. Chodzi o miss Mary, nieprawdaż?

Herkules potwierdzająco skinął głową.

— Grozi jej jakieś niebezpieczeństwo? — krzyknął Luiggi.

— Tak — przejętym głosem odparł wierny sługa. — A że wiem, iż pan margrabia kocha naszą biedną panienkę, więc nie mówiąc o tem nikomu, przyszedłem go ostrzedz.

Nagłym ruchem Luiggi schwycił obie jego dłonie i uścisnął gorąco.

— Dobrześ uczynił, mój przyjacielu. Ale co jej zagraża?

— Śmierć! Chciano ją otruć.

— To być nie może!...

— Panie margrabio, ja się znam na skutkach „curary"...

Santa Capella rzucił się w tył przerażony.

— Curara!... — wyszeptał trupio blady.

— Tak! — potwierdził Herkules. — Biedna panienka o mało nie umarła onegdaj. Gdy ją przyniesiono do domu, opowiedziała pani starszej, że kiedy przechadzała się po lesie, ukąsiła ją jadowita żmija... ale mnie tak łatwo nie można oszukać...

— Curara! — powtórzył Santa Capella, któremu straszliwa myśl błysnęła w głowie. — Ale kogoż podejrzywasz o zamach na jej życie.

Herkules potrząsnął dużą, kędzierzawą głową.

— Ja tam, panie margrabio, nie posądzam nikogo, bo żebym miał na kogo podejrzenie, toby ten ktoś już pewnie przeszedł przez te oto ręce.

To mówiąc, groźnym ruchem wyprostował grube swoje palce, silne jak żelazne obcęgi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny, Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.